

# Dekameron, Dzień pierwszy



GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON

# Dzień pierwszy

TŁUM. EDWARD BOYÉ

## OPOWIEŚĆ PIERWSZA. SPOWIEDŹ CIAPPELLETTA

*Ser<sup>1</sup> Cepparello, fałszywą spowiedzią zwiódłszy świętego braciszka, umiera. Za życia był hul-tajem co się zowie, po śmierci obwołano go świętym, mianując go świętym Ciappelletto.*

— Stosowną rzeczą jest, miłe białogłowy, aby człek każdą sprawę zaczynał w święte i podziwienia godne imię Tego, kto był twórcą wszystkich rzeczy. Jako że mnie opowieści nasze zacząć przypadło, chcę tedy<sup>2</sup> na początek rzec o jednym z cudów bożych, tak aby po wysłuchaniu tej przypowieści nadzieja nasza, którą w Bogu pokładamy, okrzepła, niewzruszoną się stała i aby Jego imię zawsze było wychwalane.

Wszystkie sprawy tego świata są znikome i marne, pełne wnątrz siebie i wokół trosk, trudów i goryczy i nieskończonym niebezpieczeństwom podległe. Żyjąc pośród nich i będąc ich częścią, nie moglibyśmy dać im odporu ani obronić się, gdyby szczególna łaska boska nie dodawała nam sił i przezorności. Ta łaska spływa na nas nie wskutek jakichś zasług naszych, lecz dzięki dobrodziejstwu bożemu i modlitwom tych, którzy żyjąc na świecie, z woli Boga byli śmiertelnymi, tak jak my jesteśmy, teraz zasię<sup>3</sup>, dzieląc z Nim wieczność, są błogosławieni. Do nich, jako do orędowników, wiedzących przez doświadczenie o naszej słabości, obracamy się z naszymi sprawami i potrzebami, nie śmiąc zanosić prośb naszych do Najwyższego Sędzi. Co więcej, Bóg, pełen wielkiego dla nas miłosierdzia, rozeznawa, że śmiertelnymi oczami naszymi nie możemy przeniknąć tajemnicy Jego boskiej mądrości. Nieraz przytrafia się może, że powszechnym mniemaniem omyleni, wybieramy naszym orędownikiem przed Nim tego, kto na wieczne wygnanie jest osądzony. Ale jako że dla Boga nic skrytym nie jest, tedy patrzy on bardziej na czystość myśli modlącego się niżli na jego niewiedzę i potępienie orędownika, ku któremu modlący się obracają, i wysłuchuje ich prośb, tak jakby one do błogosławionego zanesione były. Jawnie to widać z tej noweli, którą teraz wam opowiedzieć zamierzam, i jawnie, powiadam, nie wedle osądu bożego, ale ludzkiego mniemania.

„Powiadają tedy, że Musciatto Franzesi, z wielkiego i bogatego kupca we Francji stawszy się rycerzem, miał ciągnąć do Toskanii wraz z bratem króla francuskiego, Karolem bez Ziemi, przyzwanym i do przybycia nagłonym przez papieża Bonifacego. Jak to często u kupców się przytrafia, sprawy Musciatta w wielkim były zakłóceniu. Nie mogąc ich łatwo i szybko do porządku doprowadzić, umyślił polecić to różnym ludziom. Na wszystko znalazł sposób, jedna tylko wątpliwość mu pozostała: nie wiedział, komu poruczyć wydobycie długów, jakie mu się należały od różnych Burgundczyków. Dobrze wiedział zasię, że Burgundzycy są ludźmi wiarołomnymi, występnyymi i złej wiary.

Nie mógł w myślach natrafić na człeka tak szczwanego, co by się potrafił niegodziwości Burgundczyków przeciwstawić. Gdy się długo nad tym głowił, przyszedł mu nagle na pamięć niejaki ser Cepparello z Prato, który go często w jego domu w Paryżu odwiedzał. Był to człek niskiej postury i w stroju swym wielce wymuskany. Francuzi nie wiedząc, co

<sup>1</sup>ser — tu z wł.: pan, jegomość. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

oznacza włoskie słowo »cepparello«, myśleli, że to »cappello« — czyli wianek, a ponieważ był niskiego wzrostu, nazwali go nie Cappello, lecz Ciappelletto; pod tym imieniem znany był wszędzie, chociaż niektórzy i wiedzieli, że się zwie Cepparello.

A owóz i jego życie: będąc notariuszem, za wielki srom sobie by to poczytywał, gdyby choć jeden dokument, spośród tych nielicznych aktów, które sporządzał, prawdziwym, a nie fałszywym się okazał. Fałszywych aktów dostarczał, ile kto chciał, a czynił to czasem za darmo z większą ochotą niż ten, co by za to sowitą zapłatę miał otrzymać. Świadczył fałszywie z wielkim upodobaniem, proszony lub nie proszony. W owych czasach we Francji wiara w przysięgę była niewzruszona. Toteż nie troszcząc się o to, że krzywoprzysięga, zawsze brał górę we wszystkich sprawach, które miały być jego przysięgą rozstrzygnięte. Z lubością dokładał starań, aby kłótnie wzniecać między krewniakami lub przyjaciółmi; im więcej z tych sporów nienawiści i zła płynęło, tym ukontentowanie jego większe było. Nigdy nie odmawiał, przeciwnie, ohotnie się zgadzał brać udział w morderstwach i innych zbrodniach; nieraz też własnymi rękoma ludzi mordował lub srogie rany im zadawał. Z lada powodu bluźnił Bogu i wszystkim świętym, będąc z przyrodzenia<sup>4</sup> człkiem porywczym wielce. Do kościoła nie chodził nigdy; plugawymi słowy szydził z wszelkich sakramentów, za to chętnie i często odwiedzał szynki, bordele i inne miejsca hańbiące. Białogłowy miłował jak pies kiję, natomiast lubował się w występku przeciw naturze. Rabować i kraść znaczyło dlań tyle, co dla świętego jałmużnę dawać. Obzerał się i pił, nie dbając, że nieraz zdrowie na szwank naraża. Był także zawołanym szulerem.

Grzech

Ale po cóż się nad nim w tylu słowach rozwodzę? Wystarczy powiedzieć, że był to może najgorszy człek, jaki kiedykolwiek na świat przyszedł. Władza i wpływ Musciatta przez długi czas ochraniały występniaka przed pomstą różnych osób, którym krzywdę wyrządził, a także przed sprawiedliwymi wyrokami sądów. Ów to Cepparello przyszedł na myśl panu Musciatto. Musciatto, znając doskonale jego życie, umyślił, że jest to człek ze wszech miar do wypełnienia jego zamysłów sposobny.

Przyzwał go do siebie i rzekł:

— Jak ci wiadomo, mości Ciappelletto, wkrótce stąd ze wszystkim odjechać muszę; krom<sup>5</sup> innych, pozostają mi jeszcze sprawy z tymi oszustami, Burgundczykami; wiem, że nikt nie jest od ciebie zdatniejszy do tego, aby od nich dług mój wydobyć. Niewiele teraz masz do roboty, weź na siebie tę sprawę, a ja przyrzekam ci, że będziesz się cieszył faworem sądów i że dam ci z odebranych pieniędzy część należną i sprawiedliwą.

Imć Ciappelletto w samej rzeczy nic wówczas do roboty nie miał i biedę wielką znosił, widząc zasię<sup>6</sup>, że jedyny obrońca i opiekun go opuszcza, bez zbytnich tedy<sup>7</sup> namysłów, koniecznością przymuszony, rzekł, że chętnie służyć jest gotów.

Gdy już wszystkie warunki omówione zostały, Ciappelletto otrzymał pełnomocnictwo i piernacz<sup>8</sup> od króla i zaraz po odjeździe messera Musciatto wyruszył do Burgundii, gdzie go nikt nie znał. Tutaj, wbrew swojej naturze, zaczął łagodnie i pokornie z dłużnikami postępować, byle celu dopiąć, ostawiając sobie na koniec inne środki. Zamieszkał w domu dwóch braci, Florentczyków, którzy na lichwę pieniądze pożyczali. Przez wzgląd na pana Musciatto gospodarze w wielkim go mieli zachowaniu. Zdarzyło się, że tam Ciappelletto zachorzał. Bracia zraz przyzwali medyków i sługi, aby go mieli na pieczy i czynili wszystko, by mu zdrowie przywrócić. Aliści wszelki ratunek daremny się okazał. Pocziwina był już stary, a przy tym zdrowie miał nadwątlone hulaszczym trybem życia; według orzeczenia medyków z każdym dniem musiało mu się pogarszać, jako człkowi na nieuchronną śmierć skazanemu. Dwaj bracia wielce się tym trapili. Pewnego dnia, znajdując się w izbie, przyległej do komnaty, w której Ciappelletto chory leżał, zaczęli mówić z sobą w te słowa:

— Co mamy począć z tym człkiem? — spytał jeden drugiego. — Zaiste, niemały kłopot nam sprawił. Wydalić go teraz z naszego domu, tak ciężko chorego, byłoby to dla nas hańbą i dowodem niewielkiego rozumu. Ludzie widzieli przecie, żeśmy go przyjęli,

<sup>4</sup>przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>piernacz — buława, używana często także jako list żelazny, nadawany przez władzę podróżującemu, gwarantujący nietykalność i swobodny przejazd. [przypis edytorski]

gościli, a potem i leczyć troskliwie kazali, teraz zasię mieliby ujrzeć, że wypędzamy go z domu śmiertelnie chorego, chocia nam nic złego uczynić nie mógł.

Z drugiej strony, jest to taki hultaj, że, ani chybi, nie będzie się chciał wypowiadać ani przyjąć ostatnich sakramentów. Gdy umrze bez spowiedzi, żaden kościół jego ciała nie przyjmie. Jak zdechłego psa wrzucą go do pierwszego lepszego dołu. Gdyby się zasię i wypowiadał, to grzechy jego są tak wielkie i straszne, że nie znajdzie się taki ksiądz lub braciszek, co by go mógł rozgrzeszyć. Nie otrzymawszy zaś rozgrzeszenia, równie do jamy wrzucony będzie. Jeśli tak się stanie, lud tutejszy, który, nienawidząc profesji przez nas sprawowanej, źle o nas mówi i tylko czeka sposobności, aby nas ograbić, powstanie przeciwko nam z okrzykiem: »Nie ścierpimy tutaj dłużej tych psów lombardzkich, od których nawet kościół się odwrócił!«

Napadną na nasze domy i nie tylko dobra nasze złupią, ale jeszcze i życia nas pozbawić mogą. Tak więc czy inaczej, na przypadek jego śmierci, źle z nami będzie.

Ser Ciappelletto, który leżał niedaleko od miejsca ich rozmowy, mając słuch wyostrzony, jak to się często u chorych zdarza, słyszał wszystko, co dwaj bracia mówili. Za czym przywołał ich i rzekł:

— Nie chciałbym wam niepokoju sprawiać i szkód przyczyniać. Słyszałem, coście o mnie mówili, i jestem pewien, że nastąpiłoby to, czego się obawiacie, jeśliby rzeczy poszły tym trybem, jakieście przypuszczali. Aliści będzie inaczej. W ciągu mego życia tyle nagrzeszyłem przeciwko Bogu, że teraz, w godzinie śmierci mojej, jeden grzech więcej żadnej różnicy nie sprawi. Przyzwijcie do mnie najbardziej świątobliwego mnicha, jeśli taki się znajdzie, i ostawcie mi swobodę działania, a ja wasze i moje sprawy taką modłą uładzę, że wszystko dobry obrót weźmie, ku waszemu ukontentowaniu.

Dwaj bracia, chocia niewielką ufność w jego słowa pokładali, jednakoż udali się do klasztoru i poprosili, aby któryś z mądrych i świętych mnichów wypowiadał Lombardczyka leżącego na łożu niemocy w ich domu. Dano im mnicha sędziwego, słynącego z świątobliwości żywota i w Piśmie świętym wielce zawołanego. Ten człek czcigodny cieszył się szczególnie wielką estymą wszystkich mieszczan.

Wszedłszy do komnaty, w której ser Ciappelletto leżał, siadł na jego łożu i z początku jął<sup>9</sup> go łagodnie pocieszać, później zasię zapytał, kiedy ostatni raz się był spowiadał. Na to Ciappelletto, który nigdy, jako żywo, do spowiedzi nie przystępował, odparł:

— Jest moim obyczajem, ojcze, spowiadać się przynajmniej raz na tydzień, jednakoż były mnogie tygodnie, gdy to częściej czyniłem. Ale wyznać muszę, że od czasu gdy zachorowałem, już osiem dni przeszło bez spowiedzi, tyle bowiem cierpienia mi ta boleść przyczyniła.

Na to mnich odparł:

— Dobrześ czynił, mój synu, i na przyszłość czyni takież. Widzę, że niewiele trudu będę miał z wysłuchiowaniem cię, skoroś tak często się spowiadał.

Ser Ciappelletto rzecze:

— Nie mówcie tak, mój ojcze! Nie spowiadałem się nigdy bez tego, abym na każdej spowiedzi nie miał przypomnieć sobie i wyznać wszystkich grzechów, popełnionych od dnia mego urodzenia aż do dnia spowiedzi. Dlatego też proszę was, ojcze wielebny, abyście o każdą rzecz szczegółowie<sup>10</sup> się wypytali, tak jakbym nigdy się nie był spowiadał, nie zważając przy tym wcale na to, że jestem chory. Wolę raczej udreńczyć mój zewłok cielesny niżli, folgując mu, narazić na zgubę duszę moją, odkupioną drogocenną krwią Zbawiciela.

Słowa te wielce przypadły do smaku wielebnemu ojcu, gdyż zdały mu się oznaką świątobliwego stanu duszy. Pochwaliwszy Ciappelletto za jego dobry obyczaj, zapytał się go, zali<sup>11</sup> się rozpustą z jaką białogłową nie splugawił?

Ser Ciappelletto odparł z westchnieniem:

— W tej materii, wielebny ojcze, wstydzę się wyznać prawdę, obawiając się, abym nie popadł w grzech chępliwości.

— Mów śmiało, mój synu — rzecze mnich — nikomu za grzech nie było jeszcze poczytane wyznanie prawdy, czy to na spowiedzi, czy gdzie indziej.

<sup>9</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>szczegółowie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

— Z tym zapewnieniem — odparł Ciappelletto — wyznam wam całą prawdę. Jestem do tych pór jeszcze tak dziewiczy, jak wówczas gdy wychodziłem z żywota matki mojej.

— O, niechże Bóg cię błogosławi! — zawołał mnich — jakżeś zacnie sobie poczynił! Zasluga twoja jest tym większa, że mogłeś czynić przeciwnie z większą swobodą niżli my i ci wszyscy, co surowym regułom są poddani.

Później ojciec wielebny zapytał go, zali zbyt obżarstwem przeciwko Bogu nie zgrzeszył. Na to Ciappelletto z głębokim westchnieniem odparł, że siła<sup>12</sup> razy tak zawinił. Prawda, że krom<sup>13</sup> wielkiego postu, który ludzie nabożni każdego roku zachowują, przywykł jeszcze do postów o chlebie i wodzie trzy razy w tygodniu, jednakoż pił tę wodę z taką lubością i tak chciwie, jak pijacy wino piją, osobliwie gdy się czuł utrudzonym pielgrzymkami do miejsc świętych lub ćwiczeniami nabożnymi. Krom tego nieraz przychodziła mu chętka na salate z traw, jaką przyrządzają kobiety na wiejskich wywczasach<sup>14</sup>. Jadł ją nieraz z większym ukontentowaniem, niż to przystoi człękowi, który pości dla bojaźni bożej.

— Bracie mój — rzecze mnich — wszystko to są grzechy letkie<sup>15</sup> i płynące z przyrodzenia<sup>16</sup> naszego. Nie udęrczaj zatem nimi sumienia swego więcej niż potrzeba. Nawet najświętszemu człękowi wybaczyć należy, jeśli po długim poście w jedzeniu smak znajduje, a po wielkim utrudzeniu wodę pije z ochotą.

— Ach, mój ojcze! — zawołał Ciappelletto — nie powiadajcie mi tego na pocieszenie! Wiem o tym dobrze, jako i wy wiecie, że ten, kto chce służyć Bogu, winien tę służbę sprawić w czystości myśli i bez nijakiej zmaży; kto zaś inaczej czyni, grzeszy.

Mnich, wielce ukontentowany, rzekł:

— Raduję się, że tak myślisz, i chwałę czystości sumienia twego. Powiedz mi jednak, czyś chciwością nie grzeszył i nie żądał więcej, niż się należało, albo też czyś nie owładał dobrem cudzym?

— Nie sądz o mnie źle, ojcze — odparł Ciappelletto — widząc mnie w domu tych lichwiarzy. Nie mam z nimi nic wspólnego; przeciwnie, przybyłem tutaj, aby ich zawstydzić, ukarać i odwieść od tego bezecnego rzemiosła. Mniemam, że byłoby się mi to i udało, gdyby Bóg niemocy na mnie nie spuścił. Musicie wiedzieć, mój ojcze, że po śmierci ojca mego stałem się bogatym człowiekiem. Znaczną część jego majątności rozdałem na zacne cele, Bogu na chwałę, później, aby siebie utrzymać i móc dopomagać ubogim chrześcijanom, zająłem się małym handelkiem, chcąc pieniędzy sobie przysporzyć. Wszystko, co zarobiłem, dzieliłem na dwie części, połowę oddawałem biedakom, a drugą obracałem na swoje potrzeby. Bóg mi pomagał i sprawy moje szły z dnia na dzień coraz to lepiej.

— Doskonale czyniłeś, zaiste — rzekł mnich — ale powiedz mi, czyś się nigdy gniewem nie zapalał?

— Mówiąc prawdę — odparł Ciappelletto — nader często się to zdarzało. Któż jednak może swój gniew zdzierżyć, widząc codziennie, jak ludzie występki popełniają, przekraczają przykazania boskie i nie boją się sądu Boga. Nieraz wolałbym był raczej umrzeć niż patrzeć, jak młodzieńcy marnym rzeczom świata tego hołdują, jak przysięgają i fałszywie świadczą, i jak miast<sup>17</sup> kościołów odwiedzają szynki, wybierając nie drogi boże, lecz drogi doczesnego świata.

— Sprawiedliwy jest to gniew, mój synu — rzekł mnich — i nie mógłbym zań na ciebie pokuty nałożyć. Ale czy przypadkiem gniew nie zrobił cię tak zapamiętałym, żeś posunął się aż do morderstwa, uczynienia komuś niesprawiedliwości lub zelżenia bliźniego twego?

— Ach, ojcze wielebny — zawołał Ciappelletto — zdajecie mi się być świętobliwym człękem, a takie rzeczy powiadacie! Gdyby mi choć na myśl przyszło uczynić jedną z tych rzeczy, o jakich mówicie, zaliżby<sup>18</sup> mnie Bóg tak długo na świecie utrzymał? Do takich

<sup>12</sup>siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>wywczasy (daw.) — wypoczynek. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>letki (daw., gw.) — lekki. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>miast (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>zaliżby (daw.) — czyżby. [przypis edytorski]

postępków zdolni są tylko łotry i morderce. Gdy takiego grzesznika ujrzałem, zawsze mówiłem mu: »Idź i niech cię Bóg na prawą drogę sprowadzi«.

— Rzeknij mi teraz, synu mój (oby ci Bóg błogosławił), czyś nie świadczył fałszywie o bliźnich swoich, czyś nie osławił nikogo lub nie przywłaszczył sobie cudzego dobra bez zgody i woli posiadacza?

— Tak, ojcze — odparł Ciappelletto — mawiałem źle o innych. Miałem niegdys sąsiada, który bez żadnej przyczyny bił nieustannie swoją żonę. Jednego razu taka li- tość mnie zdjęła nad tą nieszczęśliwą, bitą ciągle a okrutnie przez pijaka, że wiele złego powiedziałem nań do krewniaków jego żony.

— Powiedziałeś mi — rzekł mnich — żeś się handlem parał. Zaliżeś nie oszukał kogoś, jak to często kupcy czynią?

— Na mą duszę, ojcze — zawołał Ciappelletto — muszę wyznać, że tak! Zdarzyło się pewnego razu, iż jeden człek oddał mi należność za sprzedany postaw sukna, a ja nie licząc rzuciłem pieniądze do skrzyni; po miesiącu spostrzegłem, że było tam o cztery grosze za dużo. Przechowałem je przez cały rok, chcąc mu je zwrócić, ponieważ jednak właściciel się nie zjawił, więc rozdałem te grosze ubogim.

— Błaha to jest rzecz, mój synu — odparł mnich — uczyniłeś tak, jak uczynić na- leżało.

Mnich pytał się jeszcze o wiele rzeczy, a na pytania te Ciappelletto w podobny sposób odpowiadał. Gdy już chciał mu rozgrzeszenia udzielić, Ciappelletto rzekł:

— Mam jeszcze jeden grzech, ojcze, o którym wam nie powiedziałem. Przypominam sobie, że kiedyś w sobotę wieczorem, po dziewiątej godzinie, kazałem służącemu zamieść podłogę w domu, przez co uchybiłem świętej niedzieli.

— Niewielki to grzech, mój synu — odparł mnich.

— Nie mówcie tak, mój ojcze, niedzielę, jako dzień święty, wielce czcić należy, bo- wiem w dniu tym nasz Zbawiciel zmartwychwstał.

— Czy popełniłeś jeszcze jaki grzech? — zapytał mnich.

— Tak, ojcze — odparł Ciappelletto — raz w kościele bożym przez brak baczenia splunąłem.

Mnich zaczął się śmiać i rzekł:

— Nie dręcz się tym, mój synu! My, którzy jesteśmy zakonnikami, cały dzień w ko- ściele spluwamy.

— I bardzo źle czynicie, gdyż niczego tak w czystości utrzymywać nie należy, jak kościoła, w którym się Bogu cześć oddaje.

Jeszcze siła<sup>19</sup> podobnych rzeczy naopowiadał mnichowi, wreszcie zaczął wzdychać ciężko i gorzko płakać (a był w tym wszystkim mistrzem zawołanym).

— Co ci się stało, mój synu? — zapytał mnich.

— Biada mi, ojcze wielbny — odparł ser Ciappelletto — jeszcze mi zostaje jeden grzech, z któregoś się nigdy nie wyspowiadał, tak się go bowiem sromam okrutnie. Ilekroć go sobie przypominę, płaczę, jako to teraz widzicie. Wydaje mi się, że dla tej winy Bóg nie będzie miał dla mnie miłosierdzia.

— Co mówisz, mój synu? — rzekł mnich. Gdyby wszystkie grzechy, jakie kiedy- kolwiek ludzie popełnili albo jeszcze popełnią, dopóki świat trwa, w jednym człeku się skupiły i gdyby ten grzesznik tak się skruszył jak teraz ty, to miłosierdzie boże jest tak wielkie, że przy spowiedzi wszystko byłoby mu odpuszczone. Mów zatem śmiało.

Wówczas ser Ciappelletto rzekł płacząc gorzko:

— Grzech mój, wielbny ojcze, jest tak wielki, że wątpię, aby mi go Bóg odpuścił, choćbyście się i wstawili za mną swymi modlitwami.

— Mów śmiało — odparł mnich — przyrzekam ci, że będę błagał Boga za tobą.

Ser Ciappelletto, ciągle płacząc, nie mógł wymówić jednego słowa, chociaż go mnich nieustannie pocieszał. Wreszcie gdy już kęs czasu mnicha w takiej niepewności trzymał, westchnął ciężko i rzekł:

— Ponieważ obiecaliście mi, ojcze, modlić się za mną do Boga, wyznam wam więc mój grzech. Wiedźcie, że raz, gdy jeszcze byłem dzieckiem, przekląłem rodzoną matkę moją.

<sup>19</sup>siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

Rzekłszy to, znów obfitymi łzami się zalał.

— Zali, synu mój — rzekł mnich — grzech ten za tak ciężki poczytujesz? Ludzie bluźnią przez cały dzień Bogu, a Bóg przebacza chętnie bluźniercy, który się skruszył. Czy sądzisz, że ci Stwórca tej winy nie odpuści? Osusz łzy i pociesz się. Gdybyś był nawet jednym z tych, co Zbawiciela ukrzyżowali, to On, widząc twoją skruchę, na pewno by ci przebaczył.

— Cóż wy mówicie, ojczye wielbny! — zawołał Ciappelletto. — Przekląć drogą matkę, która mnie przez dziewięć miesięcy dniem i nocą w żywocie nosiła, a później niezliczoną ilość razy na rękach, jakże ciężkim jest grzechem! Jeżeli nie będziecie, ojczye, błagali za mną Boga, Bóg mi nigdy tego nie przebaczy.

Mnich widząc, że Ciappelletto nic więcej do wyznania nie ma, udzielił mu absencji i dał mu błogosławieństwo, będąc upewniony, że jest on świętobliwym człowiekiem; wierzył bowiem niezachwianie, że wszystkie jego słowa są szczerą prawdą. Któż by zresztą nie uwierzył, słysząc człeka tak mówiącego na łożu śmierci!

— Przy boskiej pomocy — rzekł mnich — wkrótce wyzdrowiejesz, Ciappelletto. Gdyby się jednak zdarzyło, że Bóg twoją pobłogosławioną i dobrze przygotowaną duszę do siebie powoła, zali byś<sup>20</sup> zezwolił, aby ciało twoje w naszym klasztorze pogrzebione zostało?

— O tak, mój ojczye — odparł Ciappelletto — i nie chciałbym być pochowanym gdzie indziej, bowiem przyrzekliście mi modlić się za moją duszę; przy tym miałem zawsze cześć osobliwą dla waszego zakonu. Teraz zasię<sup>21</sup> proszę was, abyście, wróciwszy do klasztoru, przysłali mi tu bez zwłoki najświętsze ciało Chrystusowe, pobłogosławione dziś rankiem na ołtarzu. Chociaż niegodny jestem, pragnę za waszym pozwoleniem je przyjąć, a potem i ostatniego namaszczenia dostąpić, abym, choć żyłem jak grzesznik, umarł, jak na prawego chrześcijanina przystało.

Świątobliwy braciszek pochwalił go i zapewnił, że wkrótce wszystko mu zostanie dostarczone. Tak się też i stało. Tymczasem dwaj bracia, mocno niepewni, czy ich Ciappelletto przypadkiem zwiść nie chce, ukrywając się za przepierzeniem, które komnatę chorego od sąsiedniej izby dzieliło, wysłuchali łatwie<sup>22</sup> wszystkiego, co Ciappelletto do braciszka mówił. Słyszając o grzechach, z których się spowiadał, po wiele razy o mały włos śmiechem nie wybuchnęli.

— Cóż to za człek — mówili do siebie — którego ani starość, ani choroba, ani strach przed bliską śmiercią czy przed Bogiem, przed sądem którego ma wkrótce stanąć, nie mogą odwieść od niegodziwości i k'temu<sup>23</sup> przywieść, aby umarł inaczej, niżli żył. — Aliści uznawszy, że po tych wyznaniach kościół przyjmie jego ciało, nie troskali się już o resztę. Ser Ciappelletto przyjął wnet komunię świętą, a potem i ostatnie namaszczenia, ponieważ znacznie gorzej mu się uczyniło. Wieczorem tego dnia, w którym się cnotliwie spowiadał, umarł. Dwaj bracia, rozporządziwszy jego mieniem, przeznaczili uzyskane pieniądze na przystojny pogrzeb i posłali do klasztoru, prosząc braci, aby przybyli wieczorem odprawić, wedle obyczaju, wigilie, a rankiem drugiego dnia ciało zabrali. Świątobliwy mnich, który Ciappelletta był spowiadał, usłyszawszy o jego śmierci odbył naradę z przeorem, później zasię biciem w dzwony przywołał wszystkich mnichów znajdujących się w klasztorze i oznajmił im, że ser Ciappelletto był człowiekiem świętobliwym, jak to dowodnie widać z tego, co na spowiedzi wyznał. Wierząc głęboko, że Bóg za jego sprawą niejeden wielki cud uczynić może, łatwo przekonał mnichów, że ciało zmarłego przyjąć należy uroczyście i z wielką czcią.

Łatwowierni bracia wraz z przeorem zgodzili się na to. Wieczorem udali się wszyscy do domu, w którym ciało Ciappelletta spoczywało; odprawili nad zwłokami uroczyste wigilie, a nazajutrz rano, ubrani w komże i kapy, z książkami w rękach, poprzedzani krzyżem, śpiewając modły, zabrali ciało i z wielką pompą ponieśli je do swego kościoła. Za tym orszakiem szli mężczyźni i białogłowy; wyległa prawie cała ludność miasta. Gdy mary postawiono w kościele, mnich, który zmarłego był spowiadał, wszedł na kazalnicę i począł powiadać cudowną historię o jego życiu, postach, czystości, niewinności i świętobliwości.

<sup>20</sup>zali byś (daw.) — czybyś, czyżbyś. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>łatwie — dziś popr. forma: łatwo. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

Między innymi opowiedział to, co mu Ciappelletto, płacząc, jako swój największy grzech wyznał, i jak on ledwo go zdołał przekonać, że mu Bóg przebaczy. Potem zwrócił się do przytomnych<sup>24</sup> i gromiąc ich a strofując, rzekł:

— A wy, od Boga przekleńci, z powodu lada słomki, co wam pod nogi padnie, bluźnicie Bogu, Najświętszej Pannie i całemu dworowi niebieskiemu!

Krom<sup>25</sup> tego siła<sup>26</sup> jeszcze prawil o prawości i niewinności nieboszczyka. Słowa te, którym cały lud uwierzył, wielki skutek sprawiły, tak że po skończonym nabożeństwie wszyscy co do jednego rzucili się całować ręce i nogi nieboszczyka; porwano przy tym na nim suknie, a każdy, kto posiadał choćby strzępek materii, już się za szczęśliwego poczytywał. Ciało było wystawione przez cały dzień w kościele, tak aby każdy mógł je odwiedzać i oglądać. Gdy noc zapadła, złożono nieboszczyka do marmurowego grobu i pochowano uroczysto w kaplicy. Następnego dnia lud zaczął odwiedzać jego grób, zapalać świece, śluby czynić i stosownie do ślubów wota woskowe zawieszać.

Sława jego świętości tak wzrosła, że prawie nikt w potrzebach i uciskach swoich do innego świętego się nie uciekał. Nazwali go, jako i teraz zowią: świętym Ciappelletto, utrzymując, że Bóg wielkie cuda przez niego uczynił i nadal czyni każdemu, co z osobnym nabożeństwem do Ciappelletta się obraca”.

Tak tedy<sup>27</sup> żył i umarł ser Cepparello z Prato, który stał się świętym, jakoście to słyszeli. Nie chcę twierdzić, iżby nie mógł zbawienia w obliczu Boga dostąpić, chocia bowiem życie jego było występne i plugawe, to przecie w ostatniej godzinie pokajawszy się i skruszywszy mógł miłosierdzia boskiego zaznać i do rajy przyjęty zostać. Ale jako że wszystko to jest dla nas tajne, tedy sędzę po tym, co dostępne jest oczom naszym, że raczej znajduje się w rękach szatana niż w rajy. Jeśli tak jest, uznać musimy, że nieskończona jest wobec nas dobroć Boga, który patrzy nie na błędy nasze, lecz na czystość naszej wiary. Czynimy naszym orędownikiem wroga bożego, mniemając, że jest on Bogu miły, a Bóg nas wysłuchuje, jakbyśmy do prawdziwego świętego modły zanosili. Aby łaska boska, w tym wesołym towarzystwie i pośród losów dzisiejszych przeciwności, zdrowych i całych nas zachować mogła, wychwalajmy Jego imię, które położyliśmy na wstępie tej powieści, i w potrzebach naszych do Niego się uciekajmy, pewni, że wysłuchani będziemy. Tu opowiadający mowę swoją zawarł<sup>28</sup>.

## OPOWIEŚĆ DRUGA. PODRÓŻ ABRAHAMA Z PARYŻA DO RZYMU

*Abraham, Żydowin, zachęcony do podróży przez Giannotta di Civigni, udaje się do Rzymu. Ujrzawszy zepsucie kleru wraca do Paryża i staje się chrześcijaninem.*

Opowieść Panfila została pochwalona przez białogłowy, które, słuchając jej, często śmiechem wybuchały. Gdy już opowiadanie, z wielką uwagą słuchane, do końca doprowadzone zostało, królowa siedzącej obok Panfila Neifile rozkazała opowiedzieć nową historię, według ustanowionej kolei. Dama ta, równie piękną, jak dwornymi obyczajami ozdobiona, z radością na to żądanie przystała i zaczęła na ten kształt:

— Panfilo w swojej opowieści ukazał nam, że miłosierdzie boże nie liczy nam błędów naszych, gdy one z nieświadomości naszej wypływają, ja zasię<sup>29</sup> w swojej opowieści pragnę pokazać, iż miłosierdzie to z cierpliwością znosi grzechy tych, którzy swymi uczynkami i słowami będąc obowiązani jawnym świadectwem mu służyć, wcale przeciwnie postępują. Tą drogą Bóg daje dowody niezachwianej prawdy, abyśmy z większą duszą stałością szli za tym, w co wierzymy.

Słyszałam kiedyś, miłe towarzyszy, taką opowieść: „Mieszkał ongiś w Paryżu bogaty kupiec i człek zacny, Giannotto di Civigni zwany. Był to człek sprawiedliwy i uczciwy; zajmował się rozległym handlem sukniami. Wielka przyjaźń łączyła go z bogatym Żydem,

<sup>24</sup>przytomni (daw.) — obecni (przy czymś); zebrani. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>krom — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>zawrzeć (daw.) — zamknąć; tu: zakończyć. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]



zwanym Abrahamem, który także się kupiectwem parał, a był człkiem równie uczciwym i zacnym. Giannotto, widząc przymioty przyjaciela, wielce nad tym bolał, że dusza tak mądrego i dobrego człeka, dzięki błędom jego wiary, na potępienie wieczne skazana zostanie. Dlatego też jął go prosić dobrotliwie, aby porzucił błędy wiary żydowskiej i wiarę chrześcijańską przyjął, która (jak to sam dowodnie widzi) dzięki swojej świętości i prawdzie ciągle się rozpowszechnia i kwitnie, gdy tymczasem jego wiara coraz bardziej zanika, tak iż wreszcie wniwecz rozwiąć się może. Żyd odparł, że krom<sup>30</sup> wiary żydowskiej żadnej innej za dobrą i świętą nie uznaje, że zamierza umrzeć w tej, w której się narodził i wzrósł, że nie ma takiej siły, co by go od niej odwrócić mogła. Odpowiedź ta nie odwiodła Giannotta od tego, aby po kilku dniach nie obrócił się do swego przyjaciela z podobną mową, starając mu się dowieść na nadto grubych przykładach (jak to nieraz kupcy czynić umieją), dla jakich to racyj nasza wiara jest lepsza od żydowskiej.

A chocia Żydowin był w rzeczach wiary żydowskiej mistrzem zawołanym, przecie przyjaźń wielką, którą do Giannotta żywił, a może i słowa, włożone w usta tego prostego człeka przez Ducha Świętego, to sprawiły, że Żydowinowi wielce do smaku dowody Giannotta przypadać poczęły. Przecie jednak w wierze swojej błędliwej nadal trwał z uporem.

Im bardziej się w swoim uporze zaciął, tym więcej na niego Giannotto nastawał, aż wreszcie Żydowin, uległszy jego natarczywym prośbom, rzekł:

— Chcesz, Giannotto, abym wiarę chrześcijańską przyjął? Ja się od tego nie uchylam. Jednakże przedtem chcę się udać do Rzymu, obaczyć tego, którego ty namiestnikiem bożym na ziemi zowiesz, zważyć jego postęпки i obyczaje, a także życie jego braci-kardynałów. Jeśli wydadzą mi się takimi, że wedle ich życia sądząc poznam, iż wiara twoja jest lepsza od naszej, jak to starałeś się mi dowieść, uczynię to, com przyrzekł. Jeśli nie, pozostanę nadal żydem.

Giannotto, usłyszawszy o tym jego postanowieniu, wielce się strapił i rzekł do siebie: »Stracone są wszystkie moje zachody i trudy, których nie szczędziłem, aby go do przyjęcia chrześcijaństwa nakłonić, co zdawało się być rzeczą bliską. Pojedzie do Rzymu, obaczy na własne oczy, jak plugawe i występne życie księży wiodą, i nie tylko wiary naszej nie przyjmie, ale nawet gdyby i chrześcijaninem został, na judaizm powróciłby«. Obrócił się tedy<sup>31</sup> do Abrahama i rzekł:

— Po cóż chcesz przedsiębrać tak uciążliwą i kosztowną podróż do Rzymu? Na tak bogatego człeka, jak ty, czyha tysiąc niebezpieczeństw na ziemi i na morzu. Zali nie znajdziesz tu kogoś, kto by cię ochrzcił? Jeżeli zaś żywisz jakieś wątpliwości co do wiary, którą ci wykładam, gdzież znajdziesz mądrzejszych i światlejszych ludzi jak tu? Dadzą ci oni wszelkie objaśnienia. Według mnie zatem ta twoja podróż wcale potrzebna nie jest. Pomyśl, że prałaci w Rzymie są podobni do tych, których tu widzisz, a może i świątobliwsi, jako że żyją w pobliżu najwyższego pasterza. Zachowaj swoje siły na inny raz, do czasu pielgrzymki po miejscach świętych, w której może i ja towarzyszyć ci będę.

— Wierzę, Giannotto — odparł Żydowin — że racja jest po twojej stronie, ale jeśli chcesz, abym spełnił to, o co mnie prosisz, to powiem ci w dwóch słowach, iż muszę jechać. W przeciwnym razie nic nie uczynię.

Giannotto uznawszy jego twarde postanowienie rzekł:

— Jedź zatem; szczęśliwej drogi ci życzę.

Pomyślał przy tym, że Żydowin, ujrawszy dwór papieski, nigdy już chrześcijaninem się nie stanie. Aliści, nic na tym nie tracąc, już mu nie doradzał, aby pozostał.

Żydowin dosiadł rumaka i pośpieszył do Rzymu, gdzie przez Żydów z wielką okazałością przyjęty został. Przebywając w mieście, nie zdradzał się przed nikim, po co tu przybył, a tylko w tajemnicy śledził życie papieża, prałatów i kardynałów, i całego papieskiego dworu.

Jako człek bystry, niejedno sam spostrzegł, a i wiele od drugich узнаł. Z tego wszystkiego wniósł, że każdy ksiądz, od najmniejszego do największego, rozpustą grzeszy i hołduje nie tylko naturalnej rozkoszy, ale i sodomskiej, nie znając hamulca, wyrzutów sumienia i wstydu. Dzięki przemożnemu wpływowi nierządnic i młodzieniaszków nie lada

<sup>30</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

rzeczy można było w Rzymie uzyskać. Obaczył także, że wszyscy są żarłokami i pijanicami, że na kształt dzikich zwierząt jeno<sup>32</sup> brzuchom swoim służą, nie mówiąc już o rozpucie. Jeszcze baczniej się im przyjrawszy, poznał, że są skąpi i tak na grosz chciwi, że nie wstydzą się kupczyć wszystkim, poczynając od krwi ludzkiej, nawet chrześcijańskiej, a kończąc na rzeczach świętych, odpustach i beneficjach. Kupując i sprzedając, większy handel prowadzą i liczniejszych mają pośredników niż w Paryżu kupcy sukna i innych towarów. Jawną symonię<sup>33</sup> ochrztili mianem »zastępstwa«, a obżarstwo ukryli pod skromną nazwą »pokrzepienia sił«, tak jakby Boga można było oszukać znaczeniem tych słów i jakby On nie widział plugawych intencji ich niskich dusz. Mniemali, widząc, że Bóg, tak jak ludzie, imieniem rzeczy da się okłamać. Wszystkie te rzeczy a także i te, o których zmilczeć należy, nie podobały się wielce Żydowi, człekowi umiarkowanemu i obyczajnemu. Zdało mu się, że już dość widział, postanowił tedy<sup>34</sup> do Paryża powrócić; tak też uczynił. Giannotto, dowiedziawszy się o jego powrocie, udał się do niego, straciwszy już wszelką nadzieję na to, aby Żydowi chciał chrześcijaństwo przyjąć. Spotkali się pełni ukontentowania i wielkiej radości.

Po kilku dniach odpocznienia Giannotto zapytał się go, co myśli o Ojcu świętym, kardynałach i innych dworakach.

Żydowi odparł:

— Wydaje mi się, że Bóg źle czyni, łaskawością swoją ich darząc. Powiem ci, iż jeśli dobrze zważać i sądzić umiałem, w żadnym księdzu nie znalazłem ani krztyny świętości, pobożności czy przykładu godnego naśladowania. Rozpusta, chciwość, obżarstwo, wiarołomstwo, zawiść, pycha i inne gorsze występki (jeśli sobie można tylko gorsze wystawić) tak im weszły w obyczaj, że dwór papieski jest dla mnie raczej kuźnią diabelskich poczynąń niż dzieł świętych. Według mego mniemania, wasz pasterz najwyższy, jako i wszyscy jego duchowni, z wielką pilnością a staraniem i umiejętnością chcą religię chrześcijańską poniżyć i z oblicza świata ją zetrzeć, chociaż winni przecie być jej wsporem i obroną. A jako że, mimo tych ich wysiłków, wasza wiara coraz bardziej się rozpowszechnia i coraz jaśniejszą i doskonalszą się staje, tedy musiał Duch Święty w nią wstąpić, aby stanęła wyżej od wszystkich wiar świata. Dlatego też, jeśli dawniej głuchy byłem na twoje prośby i nie chciałem chrześcijaństwa przyjąć, to teraz mówię ci jawnie, że nic nie będzie w stanie mnie od tego powstrzymać. Chodźmy zatem do kościoła, pragnę przyjąć chrzest zgodnie z obyczajem waszej świętej wiary.

Giannotto, który spodziewał się całkiem przeciwnego postanowienia, usłyszawszy te słowa stał się najszczęśliwszym na ziemi człowiekiem. Udał się z Żydem do kościoła Najświętszej Marii Panny w Paryżu i poprosił księży, aby obrządku chrztu nad Abrahamem dopełnili. Prośbie tej zaraz było uczynione zadość. Giannotto był jego ojcem chrzestnym. Nawrócony imię Jana otrzymał. Później Giannotto polecił go światłym ludziom, którzy go wkrótce w rzeczach wiary świętej całkowicie wyćwiczyli. Jan zasłynął też później jako człek wielce zacny i świątobliwy”.

## OPOWIEŚĆ TRZECIA. TRZY PIERŚCIENIE

*Melchisedech, Żydowi, opowieścią o trzech pierścieniach salwuje się z niebezpieczeństwa, jakie mu Saladyn gotował.*

Gdy opowieść Neifile, przez wszystkich chwalona, do kresu dobiegła, zgodnie z wolą królowej mówić zaczęła Filomena:

— Nowela Neifile przypomniła mi niemiły przypadek, który się zdarzył pewnemu Żydowi. Ponieważ o Bogu i o prawdzie naszej wiary już dość rzeczono zostało, wydaje mi się teraz nie od rzeczy zstąpić ku przypadkom i dziełom ludzkim. Wysłuchawszy mojej opowieści, może ostrożniej odpowiadać będziemy na stawiane nam pytania. Należy, abyście wiedziały, drogie przyjaciółki, że głupota nierzadko odbiera człekowi wszelkie dobro i w wielkie nieszczęścia go wtrąca, gdy tymczasem mądrość z największych niebezpie-

<sup>32</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>symonia — handel godnościami kościelnymi, stanowiącymi źródło prestiżu i dochodów. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

czeństw wyprowadza i do spokojnego a błęgiego stanu przywodzi. Przykładów na to, że głupota pozbawia nas szczęścia i do srogich mizeryj doprowadza, istnieje mnóstwo, aliści<sup>35</sup> o nich tutaj rozpowiadać nie będę, bowiem widać je jawnie z tysiąca codziennych zdarzeń. W krótkiej mojej opowieści ukażę tylko, jak to rozum wybawić nas może z obierzy.

„Saladyn, który dzięki swej osobistej dzielności nie tylko z człeka nikczemnego stanu na tron Babilonu się wyniósł, ale i siła<sup>36</sup> królów tak chrześcijańskich, jak i saraceńskich zwyciężył, roztrwonil swój skarbiec na częste wojny i niesłychany zbytek. Zdarzyło się, że potrzebował pilnie większej sumy pieniędzy, a nie wiedząc, skąd by ją tak nagle wydestać, przypomniał sobie o bogatym Żydowinie, zwanym Melchisedech, który w Aleksandrii na lichwę pożyczał. Pomyślał Saladyn, że ten mógłby mu, gdyby tylko chciał, przyjść z pomocą; ponieważ jednak znał jego skąpstwo, więc nie bardzo wierzył, aby mu po dobrej woli usłużył, gwałtem zaś przymuszać go nie chciał. Nagłony potrzebą, jął<sup>37</sup> Saladyn przemyśliwać, jak by tę sprawę z Żydowinem ułatwić, aż wreszcie postanowił użyć gwałtu, ale tą modłą, aby miał on pozór słuszności.

Kazał przywołać Żyda, przyjął go serdecznie, posadził obok siebie i rzekł:

— Od wielu ludzi słyszałem, męzu zacny, że jesteś wielkim mędrcom i w rzeczach wiary osobliwie wyćwiczonym, dlatego też chciałem się dowiedzieć od ciebie, która z trzech wiar jest najlepsza: żydowska, saraceńska czy chrześcijańska?

Żydowin, który w samej rzeczy był mądrym człowiekiem, wraz spostrzegł, że Saladyn chce go pochwylić za słowa, oczywiście nie bez ukrytej myśli; pojął zatem, że gdyby którejkolwiek z tych trzech wiar wyższość przyznał, władca swój zamierzony cel osiągnie. Skupił umysł jak ten, kto, do odpowiedzi przynaglony, nie chce się dać przyłapać na niej, i zaraz umyślił, jaki mu respons<sup>38</sup> dać należy.

— Panie mój i władco — rzekł — zadaliście mi ważkie pytanie; abym mógł jednak mój sąd wyrazić, muszę wam powtórzyć pewną opowieść. Przypominam sobie, o ile mnie pamięć nie zwodzi, że nieraz słyszałem o jednym bogatym i znacznym człeku, który między innymi klejnotami posiadał w swym skarbcu szacowny i piękny pierścień. Aby jego wartość i piękność należycie uczcić i na wieczność ostawić go swoim potomkom, rozkazał, by ten z jego synów, w posiadaniu którego pierścień ów się znajdzie, za dziedzica uchodził, był za głowę rodu poczytywan i jako taki uważany i czczony. Spadkobierca pierścienia podobnie z potomkami swymi postąpił jak jego poprzednik. Pierścień przechodził z rąk do rąk, aż wreszcie dostał się człekowi, który miał trzech urodziwych, cnotliwych i posłusznych jego woli synów; dla tej przyczyny równą miłością ich darzył. Młodzieńcy, którzy wiedzieli o tym zwyczaju z pierścieniem, chcieli jeden przez drugiego klejnotem zawładnąć, jako że każdy z nich za najgodniejszego pragnął być uważany. Każdy prosił tedy<sup>39</sup> usilnie sędziwego ojca, który już do śmierci się zbliżał, aby jemu pierścień ten pozostawił. Zacny człek, wszystkich synów jednako miłujący, nie umiał uczynić wyboru, aż wreszcie umyślił, że najlepiej będzie przyrzec go każdemu z nich; aby wszystkich po równu ukontentować. Poleciał zaś w tajemnicy zręcznemu złotnikowi sporządzić jeszcze dwa pierścienie, które tak do prawdziwego podobne się okazały, że on sam, co uczynić je polecił, zaledwie mógł rozeznaczyć pierścień prawdziwy. Przed śmiercią wręczył w tajemnicy każdemu synowi jeden pierścień. Po śmierci rodzica każdy z synów o dziedzictwo i o cześć należną się upominał i jeden zaprzeczał praw drugiemu, przedstawiając na dowód swój pierścień. Ponieważ trzy pierścienie tak podobne się okazały, że prawdziwego poznać nie można było, nie rozstrzygnięte po dziś dzień zostało, kto jest właściwym dziedzicem.

Podobnie rzecz się ma, mój panie i władco, z trzema religiami, danymi przez Boga trzem nacjom. Każda z nich mniema, że posiada istotną spuściznę i prawdziwe prawo boże; która jednak ma słuszność, nie wiadomo, jak i nie wiadomo, kto prawdziwy pierścień posiada.

Klejnot, Wiara, Wierzenia,  
Tajemnica

<sup>35</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>siła (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>jął (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>respons (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Saladyn spostrzegł, iż Żydowin uniknął zręcznie zastawionych nań sieci. Postanowił zatem otwarcie o potrzebach swoich go uwiadomić, aby przekonać się, zali<sup>40</sup> mu usłużyć zechce, zdradził mu przy tym, co zamysłał z nim uczynić i co by, ani chybi, zrobił, gdyby tak rozumnej odpowiedzi nie otrzymał.

Żydowin dał Saladynowi po dobrej woli żadaną sumę. Saladyn zaś nie tylko po pewnym czasie dług swój w całości spłacił, ale jeszcze wspaniałymi darami go obsypał, uważał go za swego przyjaciela i zatrzymał przy sobie z oznakami czci wielkiej”.

## OPOWIEŚĆ CZWARTA. CIĘŻKI GRZECH

*Mnich, który w ciężki grzech popadł, gani przeora za tę samą przewinę i w ten sposób od kary się uwalnia.*

Gdy Filomena, skończywszy swoją opowieść, zamilkła, siedzący obok niej Dioneo, nie czekając na rozkaz królowej (wiedział bowiem, że na niego teraz kolej przypada), tym kształtem mówić zaczął:

— Miłe damy! Jeśli dobrze nasze powszechne życzenie pojmuję, to zebraliśmy się tutaj po to, aby się opowieściami wzajemnie rozweselić. Mniemam, że każdemu zostawiona jest swoboda w wyborze materii, byleby tylko opowieść nie sprzeciwiała się ogólnemu prawidłu, to jest, zajmującą była. Takie było bowiem życzenie królowej. Wysłuchaliśmy już opowieści o tym, jak to Abraham, za radą Giannotta di Civigni idąc, duszę swoją zbawił oraz jak roztropny Melchisedech obronił swoje bogactwa przed zasadzkami Saladyna. Sądzę, że na wasze przygany nie zasłuże, gdy wam opowiem o chytrej sztuczce, dzięki której udało się pewnemu mnichowi srogiej kary cielesnej uniknąć.

„W Lunigianie, niedaleko stąd leżącej, znajdował się klasztor słynący dawniej z mnogości i świątobliwości braciszków, teraz zaś opustoszały. W klasztorze przebywał pewien mnich, człek młody i krzepkiego ciała złożenia. Sił jego ani posty, ani modlitwy, ani czuwania nocne nadwątlić nie zdołały. Pewnego razu, w samo południe, gdy inni braciszki wczasu<sup>41</sup> zażywali, mnich ów, przechadzając się koło kościoła znajdującego się w okolicy pustej i oddalonej, napotkał urodziwą wielce młodkę, która, ani chybi, córką jakiegoś okolicznego kmiecia być musiała. Dzieweczka zatrudniona była zbieraniem ziół. Ledwie mnich ją ujrzał, gdy chucie w nim rozgorzały. Dlatego też, zbliżywszy się do niej, w grzeczny dyskurs z nią wstąpił. Od słowa do słowa przechodząc, to wreszcie na niej wymógł, że zgodziła się pójść cichaczem do jego celi, tak iż nikt tego nie spostrzegł.

Tutaj mnich, żądzami swymi zbytnio pobudzany, jął<sup>42</sup> figlować z nią mniej ostrożnie, jak by należało. Tymczasem zdarzyło się, że przeor ze snu wyczucony, przechodząc obok celi mnicha, posłyszał rumor okrutny, który tamci czynili. Chcąc lepiej głosy rozróżnić, zbliżył się cicho do drzwi celi, nadśluchiwać począł i wówczas poznał dowodnie, że wewnątrz białogłowa się znajduje. Z początku chciał rozkazać, aby drzwi otworzono, później jednak inaczej postąpić umyślił. Wrócił zatem do swej komnaty i czekał, aż mnich z celi wyjdzie. Mnich zasię<sup>43</sup>, chociaż z całego serca rozkoszy używał, przecie miał się na baczności. Posłyszawszy, jak mu się zdawało, odgłos kroków na korytarzu, podszedł do drzwi, spojrzął przez szparę i ujrzał przeora, który podśluchiwał. Dorozumiał się od razu, że przeor uznał o bytności białogłowy w jego celi, a wspomniawszy, jak surowa kara mu za to zagraża, stropił się wielce. Nie dawszy jednak młodce żadnej o swym strapieniu poznaki, jął się głowić nie na żarty, szukając jakiegoś stosownego wybiegu. Wreszcie przyszła mu na myśl pewna chytra sztuka, o skuteczności której był twardo przekonany. Uczyniwszy pozór, że dość ma już miłosnych igraszek, rzekł do białogłowy:

— Idę teraz, chcąc wynaleźć skuteczny sposób na to, byś stąd niepostrzeżenie wyjść mogła. Dlatego też czekaj tutaj, aż do mego powrotu.

Rzekłszy te słowa, wyszedł z celi, zamknął drzwi na klucz i zaraz udał się do komnaty przeora. Oddał przeorowi klucz, jak to każdy mnich miał w obyczaju czynić, kiedy z klasztoru się wydalą, i rzekł:

<sup>40</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>jął (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

— Dzisiaj z rana, mój ojcz, nie zdążyli przewieźć wszystkich drew, co są przygotowane; za waszym pozwoleniem tedy<sup>44</sup> chcę się udać do lasu, aby zwózki dopilnować.

Przeor, pragnąc dowiedzieć się szczegółowiej o grzechu, przez mnicha popelnionym, i mniemając, że grzesznik niczego się nie dorozumiewa, uradował się z tego przypadku. Wziął klucz i dał swoje przyzwolenie. Gdy mnich odszedł, przeor ją<sup>45</sup> rozmyślać, jak mu postąpić należy: zali<sup>46</sup> w przytomności<sup>47</sup> wszystkich mnichów drzwi celi otworzyć i sprośny grzech na jaśnię podać, tak aby braciszkiwie szemrać później nie mogli, gdy srogą karę rozpustnikowi wymierzy, zali też wprzód o wszystkim od onej niewiasty uznać szczegółowie<sup>48</sup>? Pomyślał przy tym, że owa młódka może się okazać córką lub żoną jakiegoś czcigodnego człeka, któremu nie chciałby despektu sprawić, jawnie ją osławiając. Dlatego też postanowił dowiedzieć się wprzód, kim jest owa białogłowa, a później dopiero stosowne miary przyjąć. Z tym zamysłem podszedł do drzwi celi, otworzył je, wszedł do środka i znów drzwi za sobą zawarł. Młódka obaczywszy przeora zmieszala się wielce, od sromu i trwogi gorzko płakać poczęła.

Świątobliwy przeor, spojrzawszy na nią, przekonał się, że dziewczeczka piękna jest i świeża. Chocia był już człkiem szedziwym, przecie poczuł, że nim chucie okrutne owładają, na podobieństwo tych, którym młody mnich oprzeć się nie zdołał. Tedy rzekł do się na ten kształt: »Dlaczegoż bym nie miał uciechy zażyć, skoro sposobność się nadarza? Radości i wesela niewiele mamy, trosk zaś i zła zawsze pod dostatkiem. To piękna dziewczeczka, na honor! Nikt nie dowie się o tym, że tutaj była. Czemuż miałbym nie spróbować, czy mi się nie uda woli swej ją powolną uczynić? Grzech w tajemnicy to pół grzechu tylko! Korzystajmy ze szczęśliwej okazji, co się może już nigdy nie powtórzy, i nie pogardzajmy nierozważnie dobrem, którym Bóg bliźniego obdarza!«.

Tak myśląc, zbliżył się do płaczącej dziewczeczki, zamysł swój pierwotny całkiem odmienił, pocieszając ją półgłosem począł i prosić, aby płakać przestała. Po czym w ostrożnych słowach pragnienie swoje jej odkrył. Dziewczeczka, która nie była z żelaza ani z kamienia, zbytniego nie stawiała oporu. Przeor, oblapiwszy ją ciasno i ucałowawszy czule, pociągnął ją do wąskiego łoża mnicha. Mając jednak może należytny wzgląd na czcigodność swojej osoby, a także obawiając się, aby jej ciężarem swoim zbytnio nie urazić, miast<sup>49</sup> się na wątłej młódce położyć, na brzuchu swym ją posadził i tą modłą długo z nią igrał. Mnich, który udał, że do lasu wyrusza, ukrył się w kącie korytarza. Obaczywszy, że przeor sam do celi wchodzi i drzwi za sobą zamyka, miał już za najzupełniej pewne, że jego fortel skutecznym się okaże. Podkrał się więc do drzwi i przez szparę obaczył wszystko, co przeor czynił. Ów, po długiej miłosnej rozprawie, zamknął młódkę w celi i do swej komnaty się udał. Wkrótce usłyszał mnicha i sądził, że ten już z lasu powrócił. Zamierzając go skarcić surowo i do ciemnicy wtrącić, tak aby z miłej zdobyczy bez podziału korzystać, kazał go przywołać, a później przyjąwszy go z zagniewanym obliczem, rzekł, że go więzieniem ukarze.

Mnich odparł na to:

— Przewielebny ojcz; zbyt niedawno jestem w zakonie świętego Benedykta, ażeby mógł znać szczegółowie<sup>50</sup> wszystkie reguły. Nie wiedziałem na przykład, że mnisi krom<sup>51</sup> wigilij i postów winni są jeszcze i dziewczęta na siebie nakładać. Teraz jednak, skoroście mi już stosowny przykład dali, przyrzekam nigdy pod tym względem nie chybić. Jeśli mi na ten raz przebaczycie, będę czynił tak, jak widziałem, żeście wy czynili.

Przeor, który był człowiekiem o bystrym przyrodzeniu<sup>52</sup>, zaraz pojął, że mnich nie tylko lepiej od niego w sedno utrafił, ale wszystkie jego figle widzieć musiał. Zawstydził się postępku swego i nie chciał karać mnicha za to, czym sam zgrzeszył. Przebaczył mu przeto, pod warunkiem, że ścisłe milczenie zachowa. Później postarali się dziewczynę ukradkiem z klasztoru wyprowadzić. Mniemać należy, że młódka jeszcze nieraz tam powracała”.

<sup>44</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>szczególwie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>miast (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>szczególwie — dziś popr. forma: szczegółowo. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

## OPOWIEŚĆ PIĄTA. KURY

*Markiza z Monferratu gasi bezrozumną miłość króla francuskiego, częstując go samymi kurami i obracając się do niego ze stosownymi słowami.*

Opowieść Dionea zawstydziła nieco białogłowy, czego dowodem były rumieńce na ich obliczach; później ledwie się od śmiechu wstrzymać mogły. Jedna na drugą poglądając słuchały noweli z uśmiechem na ustach. Gdy Dioneo dobiegł do końca, łagodnymi słowami zwróciły mu uwagę, że podobnych rzeczy przy białogłowach opowiadać się nie godzi. Królowa obróciwszy się do Fiammetty, siedzącej obok niego na murawie, rzekła, że teraz na nią kolej przychodzi. Fiammetta wdzięcznie się uśmiechając w te słowa zaczęła:

— W poprzednich opowieściach okazane zostało na przykładach, jakie znaczenie może mieć szybka i bystra odpowiedź. Pomyślałam sobie, że jeśli mężczyzna rozumnie czyni szukając zawsze miłości tej kobiety, której ród jest znaczniejszy od niego, to natomiast białogłowa winna ponad wszystko strzec się miłości do takiego męża, co stanem swym nad nią góruje. Dlatego też postanowiłam w tej noweli, którą teraz mam opowiedzieć, pokazać wam, miłe towarzyszy, jak to pewnej znacznej damie udało się słowem i uczynkiem od takiego afektu uchronić i drugiego od miłości odwieść.

„Markiz z Monferratu, człek wielkiej dzielności i chorąży Kościoła, wziął udział w powszechnej wyprawie krzyżowej za morze. Na dworze króla francuskiego Filipa Krzywookiego, który również do tej wyprawy się gotował, jeden z rycerzy oznajmił w rozmowie, że nie ma na ziemi takiej pary jak markiz i jego żona. Jeśli bowiem markiz słynie pośród rycerstwa swymi wielkimi przymiotami, to żona jego jest najpiękniejsza i najcnotliwsza z wszystkich kobiet. Słowa te tak wielkie wrażenie na królu Francji sprawiły, iż zakochał się namiętnie w żonie markiza, chociaż jej dotychczas nie widział. Umyślił zatem dopiero w Genui wsiąść na okręt, aby stamtąd się przez morze przeprawić, do Genui zaś dotrzeć lądem, a po drodze, mając po temu sposobność tak godziwą, odwiedzić markizę. Miał nadzieję, że pragnienia swoje do lubego przywiedzie skutku, zważywszy na to, że markiza sama w domu pozostawała. Zamysły swoje zaraz w czyn wcielił. Wysłałszy naprzód swoje wojska, sam z nieliczną świtą w drogę wyruszył. Zbliżywszy się do włości markizy, pchnął umyślnego, aby powiadomić markizę, że następnego dnia przybędzie do niej na obiad. Roztropna i układna dama odparła, że wielce sobie zaszczyt ten ceni i że przyjmie króla jak najmiłszego gościa. Później jęła<sup>53</sup> się nad tym głowić, co króla tak znacznego k'temu<sup>54</sup> przywodzi, aby ją odwiedzać w czasie, gdy mąż jej przytomny<sup>55</sup> nie jest, i odgadła, że sława jej piękności tu go przynęciła.

Tym niemniej postanowiła przyjąć gościa, jak się należało. Przywołała wszystkich znaczniejszych ludzi, pozostałych w domu, i zasięgnąwszy ich rady przygotowała wszystko na godne przyjęcie; tylko ucztą i wyborem potraw sama się zajęła. Kazała zarządzić wszystkie kury, jakie pod rękę podpadną, i tylko z nich przyrządzić kucharzom wiele rozlicznych potraw. Naznaczonego dnia przybył król i został godnie i wspaniale przyjęty. Ujrzawszy markizę, przekonał się, że piękność jej, osobny wdzięk i przymioty znacznie przechodzą wszystkie opowiadania rycerza. Zdziwił się wielce i tym większym płomieniem rozgorzał, im bardziej piękność markizy przewyższała tej piękności fałsz. Król zażył wczasu<sup>56</sup> w komnatach, przybranych okazale i stosownie na przyjęcie tak znacznego gościa, gdy zaś nastąpiła pora obiadu, usiadł z markizą za stołem. Innym przytomnym<sup>57</sup> dano miejsce wedle ich godności za sąsiednimi stołami. Król niewypowiedzianej rozkoszy zażywał smakując w wyszukany jadle, próbując win znamienitych i nie odrywając wzroku od pięknej markizy. Jednakże w miarę jak półmiski wciąż zmieniano, zaczął się nieco dziwować, spostrzegłszy, że jeśli i potrawy różne były, to przyrządzono je wszystkie tylko z samych kur. Król dobrze wiedział, że okolice tamtejsze obfitują w dziczyznę, w którą, na wieść o jego przyjeździe, był jeszcze czas się opatrzeć. Mimo swego zdziwienia z tej

<sup>53</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>przytomny (daw.) — obecny (przy czymś). [przypis edytorski]

<sup>56</sup>wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>przytomni (daw.) — obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

osobliwości, od onych kur właśnie chciał zacząć, by przygadać markizie, i obrócił się do niej z takim żartem:

— Zali, Wasza Miłość — rzeczy z wesołym uśmiechem — w kraju tym kury rodzą się bez koguta?

Markiza w lot pojęła, do czego król pytaniem swym zmierza, i widząc, że sam Bóg zsyła jej sposobność wyjawienia gościowi swojej intencji, odparła swobodnie:

— Nie, Miłościwy Królu! Białogłowy tutejsze są takie same jak wszędzie, chociaż w swych strojach i obyczajach od innych nieco się różnią.

Król, usłyszawszy ten *respons*<sup>58</sup>, zrozumiał zarówno ukryte znaczenie słów markizy, jak i przyczynę, dlaczego obiad z samych kur się składał. Pojął, że z taką białogłową na nic się zdadzą cukrowane słówka, a także i gwałtem niczego się nie sprawi. A chociaż nieopatrznie żądze się w nim wielkie zażęgły, przecie osądził, że lepiej będzie dla jego czci, jeśli ten płomień niestosowny przygasi. Zaprzestał żartów, obawiając się, aby markiza znów mu ostro nie przymówiła, i zbył się wszelkiej nadziei. Skończywszy obiad podziękował za przyjęcie, jakie go spotkało, polecił markizę Bogu i do Genui zaraz się udał, aby śpiesznym odjazdem zatrzeć nieprzystojny powód swego przybycia”.

## OPOWIEŚĆ SZÓSTA. STO ZA JEDNO

*Pewien czcigodny człek trafnym słówkiem karze szpetną obłudę mnichów.*

Siedząca obok Fiammetty Emilia zaczęła swoją opowieść, gdy już wszyscy przytomni<sup>59</sup> dość wysławili mądrość markizy, która podobną odprawę francuskiemu królowi dała.

— I ja — rzekła z wdziękiem — opowiem o podobnym *responsie*<sup>60</sup>, danym przez pewnego mądrego, a świeckiego człeka skąpemu mnichowi. Ze słów tych nie tylko śmiać się trzeba, ale i je zachwalić.

„Żył niedawno we Florencji mnich z zakonu braci mniejszych, inkwizytor kacerskich błędów. Jak i wielu innych, chciał on uchodzić za świętoszka i człeka żarliwego w wierze chrześcijańskiej, co mu nie wadziło śledzić równie za tymi, których mieszkni dobrze nabite były, jak i za heretykami.

Przypadek nadarzył mu kiedyś pocziwca uposażonego więcej w dukaty niżli w rozum. Ów, nie dla słabej wiary, ale z prostoty ducha, może podochocony winem lub zabawą nieumiarkowaną, rzekł pewnego dnia do swojej kompanii, że ma wino tak dobre, iż sam Chrystus piłby je z ochotą. Słuch o tym doszedł do ojca inkwizytora, który dowiedziawszy się, że bluźnierca ma wielkie włości i dobrze nabity mieszek, *cum gladiis et fustibus*<sup>61</sup> srogie śledztwo rozpoczął. Miał na myśli nie tyle sprowadzenie grzesznika na drogę prawej wiary, ile napelnienie swojej kieszeni jego dukatami. Przywoławszy go, zapytał, zali<sup>62</sup> prawdą jest, co przeciw niemu mówią? Prostack odpowiedział, że tak, i wyjaśnił, jak było. Świętobliwy inkwizytor i czciciel św. Jana Złotobrodego rzekł:

— Tedy uczyniłeś z Chrystusa opoja i smakosza win, na podobieństwo Moczygęby lub innego pijanicy, nie wychodzącego z szynkowni, teraz zasię<sup>63</sup> przyznając się pokornie, chcesz w nas wmówić, że błąha to sprawa. Nie jest jednak tak, jak ci się zdaje. Zasłużyłeś na stos i pójdziesz w ogień, jeśli zechcemy postąpić z tobą według prawa!

I ze srogą miną jął<sup>64</sup> gromić biedaka, jakby był on samym Epikurem, co duszom nieśmiertelności zaprzeczał. Mówiąc pokrótce, tak go przeraził, że pocziwina przez pośredników posmarował tłusto balsamem św. Jana Złotoustego ręce inkwizytora (balsam ten jest wielce skuteczny na zarazę chciwości pośród księży, a zwłaszcza braci mniejszych, którym nie lza<sup>65</sup> się pieniędzy dotykać), aby ów więcej litośnie chciał z nim postąpić.

<sup>58</sup>*respons* (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*przytomni* (daw.) — obecni (przy czymś); zebrani. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*respons* (z łac., daw.) — odpowiedź. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*cum gladiis et fustibus* (łac.) — mieczami i kijami. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*zasię* (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*jął* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*nie lza* (daw.) — nie można, nie wolno. [przypis edytorski]

Cudotwórczości maści, o której wszakoż Galen w swoich medycznych księgach nie wspomina, w tak wielkiej ilości użył, że płomień stosu, grożący mu, zamienił się w znak krzyża; dali mu żółty krzyż na czarnym polu, niby porzecz rycerzowi, co na wyprawę krzyżową się gotuje. Nie dość tego. Wziąwszy pieniądze ojciec inkwizytor zatrzymał grzesznika na kilka dni przy sobie, przykazawszy mu, aby dla pokuty słuchał codziennie mszy u Świętego Krzyża, a w godzinie posiłku stawał przed jego obliczem; przez resztę dnia mógł czynić, co zechciał.

Grzesznik, odbywając pilnie pokutę, usłyszał pewnego dnia podczas mszy, jak śpiewano te słowa Ewangelii: »Sto za jedno oddane wam będzie i posiadziecie żywot wieczny«.

Zachował je dobrze w pamięci. W oznaczonej godzinie, spełniając rozkaz, zjawił się u inkwizytora, który właśnie obiad spożywał.

Mnich zapytał go, zali<sup>66</sup> dnia tego mszy świętej wysłuchał, a usłyszawszy, że tak, rzekł:

— Zaliż nie słyszał czego, co by wątpliwość w tobie pewną wzbudziło i przeto wyjaśnienia się domagało?

— Nie, ojcze — odparł pocziwiec — wierzę we wszystko i najmniejszej wątpliwości nie mam. Usłyszałem jednak coś, co mnie wielką litością dla was i braci waszego zakonu natchnęło. Ciężko wam będzie na tamtym świecie, ojcowie czcigodni!

— Jakież to słowa — zapytał inkwizytor — takim współczuciem dla nas cię napełniły?

— Był to ustęp z Ewangelii — odparł prostak — który powiada: »Sto za jedno otrzymacie!«.

— Nie masz nic prawdziwszego nad to — rzecze mnich — ale czemuż cię te słowa tak wzruszyły?

— Zaraz wam wszystko wytłumaczę, ojcze wielebny. Od czasu jak przebywam w waszym klasztorze, widzę, że codziennie wynosicie żebrakom kocioł albo i dwa kotły zupy, która z obiadu wam została. A owóz, jeśli na tamtym świecie za każdy kocioł sto wam oddadzą, wszyscy się w zupie potopicie!

Ci, co pospołu z inkwizytorem biesiadowali, wybuchnęli głośnym śmiechem. Inkwizytor pojął, że słowa te przeciwko obłudnej dobroczynności mnichów wymierzone zostały, i wielce się tym stropił. Gdyby nie przygana, jaką zyskał poprzednim swoim przyznaniem, ani chybi, wszcząłby przeciw niemu drugi proces mszcząc się za zniewagę swoją i innych braci-pasibrzuchów. Rozgniewany, puścił go swobodnie i przykazał, aby mu się więcej na oczy nie pokazywał”.

## OPOWIEŚĆ SIÓDMA. POSKROMIENIE SKĄPCA

*Bergamino opowieścią o Prymasie i opacie z Cluny zawstydzona niespodzianie skąpego Cane della Scala.*

Gdy Emilia opowiadała zabawnie o nieposzrednim rzeczeniu krzyżowca, całe towarzystwo pospołu z królową śmiało się serdecznie i pochwał nie szczędziło. Gdy śmiech umilkł i wszyscy uspokoił się, Filostrato, na którego kolej nadeszła, zaczął na ten kształt:

— Piękną rzeczą jest, miłe damy, trafić w cel nieruchomy, ale gdy łucznik popadnie strzałą w przedmiot mu nie znany, który się nagle pojawia — to kunszt nad kunsztami. Występne i brudne życie mnichów jest jawnym dowodem ich zepsucia, z czego każdy łącznie może śmiać się i drwić do woli. Jeśli pocziwiec dobrze uczynił, dworując sobie z inkwizytora i obłudnej dobroczynności mnichów, którzy dają ubogim strawę, stosowną dla świń, to nie mniej wychwalać należy tego człeka, co mi go poprzednia opowieść na pamięć przywiodła. Ów niezwykle a niespodziane skąpstwo udzielnego i bogatego księcia Cane della Scala w swojej wesołej opowieści wyszydził, wkładając w usta drugiego to, co o sobie i o nim chciał powiedzieć.

„Ten Cane della Scala, jak to fama po całym świecie głosi, był wielkim wybrańcem fortuny, a przy tym jednym z najslawniejszych i najwspanialszych książąt Italii od czasów Fryderyka II, cesarza, po dzień dzisiejszy. Pewnego razu książę umyślił wyprawić w Weronie ucztę wspaniałą. Sprosił na nią zewsząd co znaczniejsze osoby i dworzan, ale gdy przybyli, nagle zamysł swój odmienił; szcudrze obdarzył swoich gości i z powrotem ich

<sup>66</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]



odprawił. Jeden tylko Bergamino, zawołany gaduła i człek bystrego dowcipu (o czym sądzić może tylko ten, co go słyszał), żadnej nagrody nie otrzymał ani też nie odprawiony, pozostał na miejscu, a przecie się nie trapił zbytnio, mniemając, że w przyszłości sowicie sobie to odbije. Aliści Cane della Scala pomyślał, że dać cośkolwiek Bergaminowi to gorzej niżli w ogień rzucić, dlatego też milczał i wcale się doń nie zwracał. Bergamino czekał przez kilka dni, ale widząc, że nikt po niego nie przysyła ani umiejętności jego na próbę nie wystawia i że pobyt w gospodzie wraz ze służbą i końmi drogo go kosztuje, jął<sup>67</sup> się nie na żarty trapić. Mimo to przecie czekał ciągle, myśląc, że nie byłoby rzeczą roztrofną teraz odjeżdżać. Przywiózł zaś był z sobą trzy bogate i strojne suknie, które od innych książąt otrzymał, aby móc godnie na uczcie wystąpić.

W zapłatę za postój oddał oberżyskie z początku jedną suknię, po niej jakim czasie drugą, wreszcie jął żyć na koszt trzeciej szaty, postanowiwszy zostać tam dopóty, dopóki pieniędzy za nią wystarczy, później zaś puścić się w drogę powrotną.

Gdy już ostatnią suknię przejadł, zjawił się pewnego dnia z zatroskaną miną przed panem Cane della Scala, w chwili gdy ów za stołem siedział. Pan Cane della Scala, chcąc raczej zadworować z niego niżli rozweselić się jakimś jego trafnym słowem, rzecze:

— Co ci jest, Bergamino? Powiedz, dlaczegoś taki strapiony?

Wówczas Bergamino bez namysłu, jak gdyby już wszystko z dawna dobrze obmyślił, jął opowiadać nowelę, która jawnie jego położenie ukazać miała.

— Wiecie zapewne, Wasza Miłość, że Prymas był nie tylko człekiem w gramatyce zawołanym, ale i świetnym a zręcznym wierszopisem. Jego nauka i umiejętność uczyniły go tak sławnym, że z imienia był on znany każdemu, nawet tym, co go nigdy na oczy nie widzieli. Bawiąc kiedyś w Paryżu, gdy wielki niedostatek znosił, jak mu się to często zdarzało, bowiem możni tego świata nie bardzo się kwapili, aby talenty jego wynagradzać, usłyszał o opacie z Cluny, który jak powszechna fama głosiła, był, krom<sup>68</sup> papieża, najbogatszym dostojnikiem Kościoła. Ludzie opowiadali o nim dziwy, wysławiali jego szczodrość i wspaniałość, twierdzili, że w jego domu wieczne święto panuje i że każdy, kto się tam zjawi, ugoszczony zostanie, byle tylko poprosił o to, gdy opat jest przy stole. Prymas, który z ludźmi znacznymi przestawać lubił, umyślił udać się tam, aby przekonać się o szczodrości opata. Zapytał się, czy opat daleko od Paryża przemieszkuje, na co mu odpowiedziano, że jego dwór znajduje się o jakoweś sześć mil od Paryża. Wybrał się zatem w drogę wcześniej rano, aby stanąć na miejscu w obiadowej porze. Dowiedziawszy się, którędy mu iść należy, nie natrafił na nikogo, kto by w tę samą stronę dążył, przeto, pełen obawy, że zabłądzić może w takie miejsce, gdzie nic do jedzenia nie znajdzie, opatrzył się w trzy chleby, aby po drodze nie głodować, co się zaś wody tyczy, to myślał (choć nie był zbyt jej lubownikiem<sup>69</sup>), że wszędzie ją napotka.

Włożył chleby za pazuchę i ruszył w drogę. Poszczęściło mu się tak, iż przybył na dwór opata jeszcze przed obiadem. Wszedłszy do domu, jął<sup>70</sup> się na wszystkie strony rozglądać i ujrzął liczne stoły dokoła rozstawione, kredensy obficie opatrzone i różne rzeczy do obiadu przygotowane; z tego wniósł, że opat musi być naprawdę szczodry tak, jak fama głosi. Tymczasem zbliżyła się godzina obiadu. Marszałek dworu kazał podać wody do obmycia rąk, a potem każdemu miejsce za stołem wskazał. Zdarzyło się, iż Prymas zajął miejsce naprzeciw drzwi, przez które opat miał wejść do komnaty. Było to na tym dworze w obyczaju, że dopóki opat nie zasiadł za stołem, nie podawano niczego, wina ani chleba, jadła ani napojów. Zastawiwszy stoły, marszałek oznajmił opatowi, że obiad już gotów. Opat rozkazał otworzyć drzwi, które do jadalni wiodły; ledwie stanął na progu, wzrok jego padł na Prymasa. Był on nędznie ubrany, a przy tym opat nie znał go wcale. Gdy go obaczył, przyszła mu do głowy po raz pierwszy myśl niegodna. »Kogóż to ja nie karmię za swoim stołem?« — rzekł do siebie. Cofnął się od proga, przykazał zamknąć komnatę i zapytał tych, co w pobliżu niego stali, zali nie znają tego włóczęgi, co naprzeciw drzwi za stołem siedzi. Wszyscy odparli, że nie wiedzą, kto by to był.

<sup>67</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>lubownik (daw.) — miłośnik. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

Prymas, jako człek do postów nieprzywykły, a przy tym wygłodniały po przebyciu wielkiego szmatu drogi, poczekał chwilę, ale widząc, że opat nie nadchodzi, wyciągnął jeden z trzech bochenków chleba tkwiących za pazuchą i jeść go począł.

Opat po pewnym czasie posłał do komnaty jednego z swych sług, aby obaczył, czy nieznajomy już odszedł.

Sługa doniósł, że spożywa chleb, który ani chybi, przyniósł z sobą.

— Niechaj je, jeśli ma własny — odparł opat — naszym się dzisiaj nie pożywi!

Opat chciał, aby Prymas sam się z swego miejsca ruszył, bowiem niegodną rzeczą mu się zdało za drzwi go wyrzucać. Prymas tymczasem zjadł jeden chleb, a widząc, że opat nie nadchodzi, do drugiego bochenka się zabrał. Powiadomiono o tym opata, który znów kazał słudze obaczyć, czy przybysz siedzi za stołem.

Prymas, zjadłszy drugi bochen chleba, wydobyl trzeci. Opat, dowiedziawszy się o tym, zamyslił się i rzekł do siebie: »Co mnie do głowy dzisiaj przyszło? Skąd to skąpstwo i ta wzgardliwość w stosunku do tego człeka? Od tylu lat już karmię tych, co są zgłodniałi, nie pytając, czy to szlachcice, czy chłopi, bogacze czy biedacy, kupcy czy oszuści. Widziałem, jak z mego dobra korzystali włóczędzy, a przecie nigdy nie owładały mną myśli takie jak teraz; gdy na tego człeka patrzę. Należy mniemać, iż takie skąpstwo nie mogło się zrodzić we mnie w odniesieniu do nikczemnego człeka. Ów nieznajomy, co włóczęgą mi się zdawa, musi być znamienitym człowiekiem, skoro mnie coś tknęło, aby go uczcić należyście».

Rzekłszy to, chciał się dowiedzieć, kto był ów przybysz. Gdy mu powiedziano, że jest to Prymas, który tu przybył, aby przekonać się na własne oczy, czy wysławiana szczodrość opata jest taką w samej rzeczy, opat zawstydzil się szczerze, bowiem słyszał już był wiele o tym człeku i o jego umiejętnościach.

Chcąc błąd swój naprawić, jał<sup>71</sup> mu wielką cześć okazywać. Ugościwszy go u stołu, obdarzył go szatami, stosownymi do jego godności, mieszkiem złota i pięknym rumakiem, i dał mu do wyboru: pozostać na jego dworze czyli też odjechać. Prymas, wielce ukontentowany, gorący dank<sup>72</sup> mu złożył i powrócił na koniu do Paryża, skąd przybył piechotą.

Pan Cane della Scala, człek rozumny, pojął od razu, co Bergamino chciał rzec przez to, i odezwał się doń z uśmiechem.

— Udatnie, mój Bergamino, podałeś na jaśnie swoje krzywdy i wartość, a także i moje sknerstwo; daleś mi poznać dowodnie, czego pragniesz ode mnie. Wierę<sup>73</sup>, powiem ci, że nigdy dotąd nie byłem dla nikogo tak nieużyty i skąpy. Przepędzę to skąpstwo tym kijem, który mi ukazałeś.

To rzekłszy zapłacił oberżycie za Bergamina, obdarzył go wspaniałą własną szatą, sakwą pełną złota, rumakiem i przyzwolił mu — albo pozostać przy sobie, albo też swobodnie odjechać<sup>74</sup>.

## OPOWIEŚĆ ÓSMA. SKĄPIEC GRIMALDI

*Wilhelm Borsiere gładkimi słowy wyszydza skąpstwo Imć Ermina de'Grimaldi.*

Siedząca obok Filostrata Lauretta, wysłuchawszy pochwał nad sprytem Bergamina i widząc, że na nią kolej nadchodzi, nie czekając wezwania jeła<sup>74</sup> mówić w te słowa:

— Poprzednia nowela przywiodła mnie k'temu<sup>75</sup>, aby wam opowiedzieć, jak to pewien dworzaniin w podobny sposób skutecznie ukarał i wyśmiał chciwość bogatego kupca. Moja opowieść podobna będzie do opowieści Filostrata, jednakoz sądzę, że nie mniej wam do smaku przypadnie, bowiem koniec ma szczęśliwy.

„Żył ongiś w Genui szlachcic, Ermino de'Grimaldi, który według powszechnego mniemania był wówczas najbogatszym człkiem we Włoszech; żaden bogacz nie mógł

<sup>71</sup>jać (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>dank (daw., z niem.) — podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>jać (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

mu dorównać majątkami i nagromadzonymi pieniędzmi. Ale górując nad wszystkimi bogactwem, przewyższał także swym sknerstwem wszystkie kutwy na świecie. Nie trza nawet i wspominać, że dla bliźnich sakwy jego szczelnie zamknięte były; nie dosyć na tym, sam sobie bowiem odmawiał rzeczy najniezbędniejszych, skąpiąc na jedzenie, picie i odzież, przeciwnie do obyczaju Genuńczyków, którzy wystawnie a wspaniale ubierać się lubią. Wreszcie k'temu<sup>76</sup> przyszło, że puszczono w niepamięć jego nazwisko Grimaldi i Erminem-Sknerą zwać go poczęto.

Zdarzyło się, iż w tym czasie, gdy Ermino przez stałe sknerstwo bogactwa swoje powiększał, przybył do Genui obyczajny i gładki dworak, a przy tym zawołany mówca, Wilhelm Borsiere. Mało był podobny do wielu dzisiejszych panków, którzy mimo swych skazonych i występnych obyczajów za ludzi znamienitych chcą uchodzić i nosić szlacheckie tytuły. Podobni są oni do osłów, bowiem wzrosli raczej wśród wszelkiej brzydlowości i ludzkiej ohydy, niżli na dworach wychowani zostali. W owych czasach dworzanie z usilnością starali się o zgodę, jeśli gdzieś wybuchła kłótnia lub nienawiść; przyczyniali się do kojarzenia małżeństw i zacieśniania związków przyjacielskich; trafnym a wdzięcznym słowem rozweselali umysły po dniu pracy, zasię<sup>77</sup> cierpką, ale ojcowską przymówką występki nikkzemników razili. Wszystko to czynili za niewielkim wynagrodzeniem. Dzisiaj natomiast trawią swój czas tylko na tym, że plotki roznoszą, sięją niezgody, wzbudzają waśnie, mówią rzeczy niegodziwe, a co gorsza, czynią je na oczach ludzkich, ganią jeden drugiego za rzekome czy też prawdziwe bezecności, zasię ludzi zacnych fałszywymi pochlebstwami ku różnym szkaradnościom podwodzą. Na wstyd naszemu wiekowi, prawie zawsze największych łask i dobrodziejstw od niegodnych panów dostępuje, kto najwięcej zdroźności i plugastw czyni lub mówi. Wszystko to jest hańbą wielką czasów naszych i jawnym dowodem, że cnoty nas już opuściły ostawiając nas na pastwę występków i nieszczęść.

Ale powracając do właściwego wątku, od którego gniew słuszny oderwał mnie na dłużej, niż się tego spodziewać mogłam, powiem, że ów Wilhelm cieszył się w Genui osobnymi względami i przyjaźnią wszystkich. Przebywszy w mieście kilka dni usłyszał o skąpstwie i niegodziwości Ermina i widzieć go zapragnął. Ermino ze swej strony usłyszał także o Wilhelmie Borsiere jako o człeku wielce zacnym, a jako że mimo przyrodzonego skąpstwa tliła się w nim jeszcze iskierka ludzkości, tedy<sup>78</sup> przyjął go z twarzą wesołą, uprzejmymi słowy go powitał i rozprawiać o różnych rzeczach począł. Później wraz z innymi Genuńczykami wwiódł go do swego nowego i pięknego domu. Oprowadziwszy go po nim, rzekł:

— Siła rzeczy widzieliście na świecie, panie Wilhelmie! Rad bym dowiedzieć się od was, jaką rzecz osobliwą i nigdy nie widzianą mógłbym wymalować w tej sali?

Wilhelm, usłyszawszy to śmieszne żądanie, odparł:

— Nie mogę wam, panie, powiedzieć nic o rzeczy, której nikt jeszcze nie widział. Chyba byłoby to kichanie albo jakaś rzecz podobna. Jeśli jednak pragniecie, mogę poradzić wam coś, czegoście wy dotąd jako żywo nie widzieli.

— Proszę was, powiedzcie mi, co to takiego — rzekł Ermino, który nie spodziewał się wcale, jaka będzie odpowiedź Borsiere.

— Kaźcie odmalować szczodrość — odparł żywo Wilhelm.

Usłyszawszy te słowa Ermino tak się zasromał, że w jednej chwili całkiem się odmienił, a potem rzekł:

— Każę ją odmalować, panie Wilhelmie, w taki sposób, że ani wy, ani nikt inny już powiedzieć nie będzie mógł, iż jej nie widziałem i nie poznałem.

Istotnie, od tego dnia — taka była skuteczność słów Wilhelma — stał się Ermino najhójniejszym i najmiłszym człkiem w Genui i nikt z tych, co żyli tam za jego czasów, nie okazał więcej serca swoim i obcym.”

## OPOWIEŚĆ DZIEWIĄTA. PĄTNICZKA

*Król Cypru, wydrwiony przez pewną Gaskonkę, staje się z człeka tchórzliwego dzielnym.*

<sup>76</sup>k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Teraz przyszła kolej, aby Eliza, jako ostatnia, wypełniła rozkaz królowej.

Eliza, nie mieszkając<sup>79</sup>, zaczęła opowiadać wesoło:

— Nieraz się przytrafia, miłe białogłowy, że nagany i srogie kary nie mogą tego sprawić, co jedno słowo, często przypadkiem, a nie *ex proposito*<sup>80</sup> rzeczzone. Jawnie to widać z opowieści Laretty; w swej krótkiej noweli chciałabym to samo ukazać. Dobre opowieści zasługują na to, aby ich słuchać z uwagą, bez względu na to, kto je opowiada, mogą bowiem zawsze oddać pożytek.

„Za czasów pierwszego króla Cypru, gdy już Gotfryd z Bouillon Ziemię Świętą zdobył, zdarzyło się, iż pewna dama gaskońska wybrała się z pielgrzymką do grobu Chrystusa. W powrotnej drodze zatrzymała się na wyspie Cypr, gdzie ją znieważyło kilku niegodziwców. Obracała się z swymi skargami powszędzy, ale nigdzie nic wskórać nie mogąc postanowiła wreszcie skargę swą królowi przedłożyć. Nie radzili jej tego czynić, tłumacząc, że wszystkie starania pójdą na marne, bowiem król jest tak gnuśnego i tchórzliwego przyrodzenia<sup>81</sup>, iż nie tylko nie mści się za obelgi innym wyrządzone, ale nawet puszcza płazem niezliczone zniewagi sobie uczynione. Kto w duszy jakąś urazę lub rankor<sup>82</sup> żywi, staje zwykle przed królem i swobodny upust swej złości daje czyniąc mu, jaką chce, zniewagę. Usłyszawszy o tym dama gaskońska, która już traciła nadzieję na odwet za krzywdy swoje, postanowiła przynajmniej dla jakiegoś zadośćuczynienia małoduszność króla zgromić. Stała przed nim i rzekła ze łzami:

— Przyszłam do ciebie, panie, nie po to, aby żądać sprawiedliwości za zniewagę mi uczynioną. Zamiast uczynić jej zadość racz tylko nauczyć mnie, jak należy znosić obelgi i osławy, których, jak słyszę, nikt ci nie szczędzi. Za twoim przykładem ścierpię może tę hańbę, którą bym ci chętnie odstąpiła, wiedząc, z jaką cierpliwością wszelkie szkalowania znosisz.

Król, dotychczas na wszystko głuchy i nieczuły, nagle jakby się z głębokiego snu ocknął. Przede wszystkim surowo ukarał tych, co krzywdę damie wyrządzili, a później ścigał nieubłaganie ludzi koronę jego znieważających”.

## OPOWIEŚĆ DZIESIĄTA. ZAKOCHANY STARZEC

*Mistrz Albert z Bolonii zawstydzona białogłową, która chciała sobie zeń zadzwiercić dlatego, że ją miłował.*

Po Elizie miała głos zabrać jeszcze królowa, która z wielkim wdziękiem w te słowa ją<sup>83</sup> mówić:

— Miłe białogłowy, podobnie jak gwiazdy w świetliste noce upiększają niebo, a kwiaty wiosną ziemię, tak wdzięczne słowa kraszą wesołą gawędę i dobre obyczaje. Krótkie słowa przystoją bardziej białogłowom niż mężom, nie powinny też one bez potrzeby wiele i długo mówić. Tym więcej, że teraz, ku wielkiemu sromowi wszystkich, niewiele zostało takich białogłów, co dowcipne słowo rozumiejąc, odpowiedzieć na nie są w stanie. Wielki to wstyd dla nas i dla wszystkich pań naszej doby. Co u dawnych niewiast ozdobą umysłu było, to dzisiejsze białogłowy tracą na ukraszenie ciała swego; ta, która się w najbardziej pstre suknie lamówką obramione przystroi, już się sobie wielkiej czci godną wydaje, a i nie pomyśli o tym, że na osła można by władować jeszcze więcej sukien niż na nią; osioł by je nosił, nie przestając być jednakowoż osłem. Wstyd mi to mówić, bowiem nie mogę prawić przeciwko innym tak, abym sama siebie oszczędzić mogła. Owe białogłowy, tak upstrzone, umalowane i przystrojone, stoją niby nieme i nieruchome posągi z marmuru; jeśli się je o co zapytać, odpowiadają tak, że lepiej by było, gdyby zmilczały. Starają się przy tym wmówić w nas, że ich niezdarność i nieumiejętność prowadzenia rozmowy w towarzystwie niewiast i zacnych mężów płynie tylko z niewinności i prostoty duszy; głupotę swoją cnotliwością zowią, tak jakby tylko ta białogłowa cnotliwą była, co umie

Upadek, Obyczaje, Kobieta

<sup>79</sup>nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>ex proposito (łac.) — celowo, z rozmysłem. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>rankor (daw.) — żal, złość. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

gadać jeno<sup>84</sup> z praczką, służącą lub piekarką. Pragną, abyśmy uwierzyli, że takimi już je natura stworzyła, jednak natura przecie inny środek znaleźć by mogła, chcąc ich gadulstwo ograniczyć. We wszystkim trzeba znać miarę i w tym, jak w innych przypadkach, brać pod uwagę czas, miejsce oraz i to, z kim się mówi, inaczej bowiem, gdy zechcemy ostrym słówkiem kogoś w pomieszenie wprawić, łącno zdarzyć się może, że przeliczywszy się z swymi siłami, sami pokraśniejemy od wstydu.

Abyście przeto ostrożności się nauczyły i aby na was nie sprawdziło się przysłowie, że kobiecie we wszystkim zawsze gorszy udział przypada, opowiem wam ostatnią na ten wieczór nowelę, jako że na mnie teraz kolej przychodzi. Niechże opowieść ta sprawi, — abyście nie tylko szlachetnością duszy od innych się odróżniały, ale i polerownością obyczajów.

„Przed niedawnymi czasy żył w Bolonii znakomity lekarz, którego imię sława prawie po całym świecie rozniosła. (Może być, że żyje on jeszcze po dziś dzień). Medyk ten zwał się mistrz Albert. Liczył sobie pod siedemdziesiąt lat życia i chociaż już utracił przyrodzony żar ciała, przecie duch w nim był tak krzepki, że na miłosne płomienie nieczuły nie pozostawał. Ujrzawszy pewnego razu na uczcie urodziwą wdowę, która jak powiadają, zwała się Margarytą de'Ghisolieri, zapłonął do niej strzelistym afektem niby młodzieniaszek jaki. Zdało mu się, że nie usnie nocą, jeśli w dzień nie obaczy świeżego i cudownego jej lica. Jął więc krążyć koło jej domu czasem pieszo, to znów konno, jak przypadło, tak iż po niejakiem czasie wdowa jako też i inne białogłowy odgadły powód tych przechadzek i nieraz bawiły się widokiem sędziwego człeka, wiekiem i rozumem górującego nad innymi, którym miłość owładła. Wierę<sup>85</sup>, mniemały zapewne, że namiętność miłosna tylko w piersiach głupich młodzieniaszków przemieszkiwać może.

Pewnego dnia świątecznego, gdy mistrz Albert koło domu się przechadzał, zdarzyło się, że wdowa w otoczeniu innych białogłów siedziała przed wrotami domu. Ujrzawszy z dala Alberta, postanowiły przyjąć go z oznakami wielkiej czci, a później jego afekt wyszydzić. Tak też i uczyniły. Poszły mu na spotkanie i zaprosiły go do cienistego chłodnika, gdzie znakomitymi winami i słodyczami ugoszczony został. Później wielce grzecznymi i subtelnymi słowy wypytywać go jeły<sup>86</sup>, jak mógł się zakochać w białogłowie, której tyłu układnych i urodziwych młodzieńców hołduje? Doktor widząc, jak oględnie go ukluto, roześmiał się wesoło i odparł:

— Nikt rozważny temu się dziwować nie może, madonno, że miłuję, a zwłaszcza was, bowiem w pełni na tę miłość zasługujecie. My, ludzie sędziwi, nie mamy oczywista tych sił, których trza do igr miłosnych, jednakż nie brak nam dobrej woli ani rozumu, którym poznajemy, co jest miłości godne, a umiemy to czynić lepiej niż młodzieńcy, bo więcej od nich mamy rozeznania. Nadzieja, co pobudza mnie k'temu<sup>87</sup>, abym miłował was, uwielbiana od tych otroków<sup>88</sup>, na tym się zasadza: często widywałem, jak białogłowy jadają lubin i pory, a chociaż nie masz w tej roślinie nic dobrego i tylko w główce jest smak niejaki, przecie one, fałszywym apetytem znęcone, główkę w rękach trzymając, obgryzają liście, które nie tylko są nic warte, ale i posmak przykry zostawiają. Zaliż można wiedzieć, czy przy wyborze miłośników podobną modłą nie postąpiliście? Jeśli tak było, ja sam pozostałbym na placu, a inni zalotnicy byłiby precz przegnani.

Słowa te zawstydziły nieco układną damę i jej towarzyszkę.

— Trafnie i dwornie ukaraliście, mistrzu, naszą pewność siebie i złośliwość — rzekła. — Afekt, który dla mnie żywicie, jest mi drogi, jako afekt mądrego i czcigodnego człeka. Krom mojej cnoty, wszystko gotowam jest wam oddać, wedle upodobania waszego.

Mistrz Albert podniósł się z ławy, podziękował pięknej pani i śmiejąc się, pożegnał się z niewiastami. I tak owa dama, nie bacząc na to, z kogo dworuje, miast<sup>89</sup> zwyciężyć, sama zwyciężona została. Łacno się od takiej kłęski ustrzeżecie, gdy roztroprnymi będziecie”.

<sup>84</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>jać (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>k'temu (daw.) — do tego. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>otrok (daw.) — chłopiec. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>miast (daw.) — tu: zamiast. [przypis edytorski]

Już słońce chyliło się ku zachodowi i żar dzienny się zmniejszał, gdy skończyły się opowieści młodych dam i trzech młodzieńców. Królowa rzekła tedy<sup>90</sup> żartobliwie:

— Dzisiaj, gdy władzę piastuję, nic mi już innego uczynić nie pozostaje, jak przystąpić do wyboru nowej królowej, która według swej woli porządek na jutro ustanowi, tak aby życie nasze dalej gorliwej rozrywce podległe było. Do nocy wiele jeszcze czasu nam ostaje, ale kto w porę się nie przygotowi, tego przyszłość zaskoczy. Tedy, zgodnie z wolą nowej królowej, należy przygotować wszystko, co jutro potrzebne okazać się może. O tej też porze i dni następne zaczynać nam przyjdzie. Tak więc, w imię Tego, przez kogo wszystko na świecie dla naszej radości żyje, królewską władzę na dzień następny oddajemy rozumnej młódce, Filomenie.

To rzekłszy podniosła się z miejsca i laurową koronę z głowy zdjąwszy oddała ją Filomenie, a potem pierwsza jej hołd złożyła. Za tym przykładem poszli wszyscy, pozdrawiając ją jako królową i jej władzy poddając się. Filomena widząc się ukoronowaną pokraśniała ze zmieszania, a wspomniawszy niedawne słowa Pampinei, która przed nieroztropnym poczynaniem przestrzegła, wszystkie jej rozrządzenia potwierdziła, a potem i ułożyła, co na jutrzejszy dzień i wieczrę uczynić należy, pozostając w dotychczasowym miejscu.

— Miłe towarzyszki — rzecze następnie — aczkolwiek Pampinea, bardziej przyrodzoną sobie uprzejmością niż względem na moje przymioty powodowana, uczyniła mnie waszą królową, to w wyborze naszych rozrywek chcę iść nie tylko za moim mniemaniem, ale i z waszymi życzeniami się liczyć. Opowiem wam pokrótce, co według mnie przedsięwziąć by należało, abyście wszyscy mogli to i owo dopełnić i poprawić, zgodnie ze swym gustem a życzeniem. Dobrze zważyłam na rozrządzenia Pampinei; znalazłam je chwalebny i dobrze ku powszechnemu ukontentowaniu zmierzającymi, dlatego też zdawa mi się, że nic w nich zmieniać nie należy, dopóki niedostatków w nich się nie odkryje lub dopóki nudnymi nam się nie staną. Teraz zaś, gdyśmy już wszystko ustawiły, wstańmy i zażyjmy przechadzki; o zachodzie słońca, ciesząc się chłodem, wieczrę spożyjemy, a potem kancony odśpiewawszy i zabawiwszy się udamy się na spoczynek. Wstaniemy raniem przed jutrznią, każdy zażywając wczasów<sup>91</sup> będzie czynił, co zechce, później w oznaczonej porze, jako i dzisiaj, obiad zjemy, potańczymy i snem pokrzepieni, znów przystąpimy do opowiadań, które według mego zdania, wiele pożytku i uciechy nam sprawiają. Chciałabym tylko pewien porządek do tych opowiadań wprowadzić, czego Pampinea uczynić nie zdołała, będąc późno królową obwołana. Mniemam, że dobrze by było, gdyby każda wiązanka opowieści jakimś wspólnym rodzajem objęta została, tak aby każdy miał czas przygotować piękną jakąś opowieść i obmyślić ją zgodnie z materią wprzód wybraną. Na początek tedy<sup>92</sup> taki grunt rzeczy podawam: jak wszystkim wiadome jest, od stworzenia świata ludzie wiecznemu niestatkowi fortuny podlegają, niechajże zatem każdy przygotuje opowieść o tych, co wbrew nadziei z przeciwnymi losami walcząc szczęśliwie cel osiągnęli.

Damy i młodzieńcy przyklasnęli temu ułożeniu. Gdy wszyscy umilkli, rzekł Dioneo:

— Zgadzam się, królowo, ze wszystkimi, że wasze ułożenie na pochwałę zasługuje, ale jako o łaskę osobną was proszę, abyście mi pozwolili, dopóki tu w kompanii jesteśmy, nie podlegać temu ogólnemu prawidłu i opowiadać to, co mi na myśl przyjdzie. Aby zaś<sup>93</sup> nikt nie pomyślał, że o łaskę tę proszę jako człek, któremu materii do nowel braknie, zgadzam się zawsze na końcu głos zabierać.

Królowa wiedząc, że Dioneo jest zawołanym żartowniszem, domyśliła się snadnie, że idzie mu o tę wolność, aby w przypadku gdy towarzystwo już znużone będzie, rozweselić wszystkich nieoczekiwanie jakąś zabawną historią; dlatego też, naradziwszy się z innymi, na prośbę jego przystała.

Później wszyscy podnieśli się i skierowali kroki swoje ku przezroczej rzece, która wody swoje toczyła z pagórka w dolinę, gęsto zacienioną drzewami, płynąc pośród kamyków i traw zielonych. Tutaj buty zdjąwszy i ramiona obnażywszy weszli do wody i igrali w niej wesoło. Gdy się godzina wieczery zbliżyła, wrócili do pałacu i pożywili się ze smakiem. Po wieczery przyniesiono instrumenty muzyczne. Królowa dała znak, aby rozpoczęto tańce,

<sup>90</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>wczas (daw.) — odpoczynek, wypoczynek. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>zaś (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

którym Lauretta przewodzić miała. Emilia, pod dźwięk lutni Dionea, odśpiewała kanconę miłosną:

Tak jestem dumna z lic moich piękności,  
Że nigdy inne kochanie  
Mną nie owładnie ni w sercu zagości.  
Patrzę na siebie i w piękna odbiciu  
Znajduję wieczne źródło upojenia.  
Zdarzenia, myśli, sny o przyszłym życiu  
Nigdy mi mego nie zaćmią marzenia.  
Jakież to inne żądze czy pragnienia  
I jakież inne kochanie  
Mogłoby przybyć tu, do serca w gości?

Gdy kiedykolwiek je dla swej rozkoszy  
Przywołam — dąży już na me spotkanie,  
Cierpienie z serca, smutek z myśli płoszy.  
A tak jest piękne, że nie znajdzie na nie  
Stosownych pochwał ten, komu kochanie  
Z podobną siłą w duszy się zagości.

Gdy wzrok oderwę od swojej postaci,  
Tęsknota serce w piersiach rozplómienia  
I krew gorącej w żyłach mi szkarłaci.  
Snów najtajniejszych oglądam wcielenia,  
Bo czar piękności wszystko w krąg przemienia  
W szczęście i zachwyt, co przychodzi w gości  
Do ludzi własną miłujących krasę.

Pieśń dobiegła do kresu. Wszyscy wesoło jej wtórowali, aczkolwiek słowa niektórym dziwne wiele się wydały. Później płasali jeszcze z ochotą, ponieważ jednak większa część krótkiej nocy już upłynęła, królowa oznajmiła, że pierwszy dzień się skończył. Zapalono pochodnie i towarzystwo, jak przykazała, na spoczynek do komnat swoich się udało.

*Kończy się pierwszy dzień Dekameronu i zaczyna drugi, w którym, pod przewodem Filomeny, mówi się o tych, co przeciwnym losom podlegając, przecie, wbrew nadziei, do pomyślnego skutku sprawy swoje przywiedli.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dekameron-dzien-pierwszy>

Tekst opracowany na podstawie: Giovanni Boccaccio, Dekameron, tłum. Edward Boyé, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Aleksandrę Sekułę.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Paulina Oltusek.

Publikację wsparli i wsparły: [www.EnlitED.pl](http://www.EnlitED.pl), Jarek Frączek, Tomasz Ż., zielu145, Grateful, Anna, Krawczykowie, Jan Marcinkiewicz, Łukasz Marek, AL, yav, Michał Torbiński, Walentynaz, MrT, Paweł Szymczak, Elżbieta, stefanon, Mikado, Matt Stachowiak, DeeJay1, Jan Wójcikiewicz, Anna J., anonim, severian, tytus wronka, Agata, majkey, Bartosz Stangiewicz, DR, Monika Morawska, Kacper, Patryk Szczepański, Patrycja Frąk, WikiRadio.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.